

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · lipiec 2025 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Okazje niezależne od wieku · Olbrzymy · Rozwój umiejętności komunikacyjnych
Rozwój pod skrzydłami autorytetu · Presja rówieśnicza · Czy przebaczenie jest ważne? · Kto ma rację?



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Okazje niezależne od wieku.....	3
---------------------------------	---

Nauczanie

Jonasz	5
„Nadchodzi poranek”	8
Czy łakniesz i pragniesz sprawiedliwości?	9
Olbrzymy	10

Dla rodziców

„Będzie zbawiona przez rodzenie dzieci”	12
Rozwój umiejętności komunikacyjnych	14

Część historyczna

Pan na klasztorze (rozdział 2, część pierwsza)	17
--	----

Część praktyczna

Czy wszystkie wypadki są zgodne z wolą Boga?	20
Rozwój pod skrzydłami autorytetu	21
Mapa drogowa	22
Presja rówieśnicza	22

Dla młodzieży

„Twoja wiara cię uzdrowiła”	23
Mój Bóg nie śpi!	24
Czy przebaczenie jest ważne?	25

Kącik dla dzieci

Kto ma rację?	27
Alarm przed tornadem	29

Fragment książki

Co widział niewidomy (część dziewiąta)	31
--	----

Poezja

Wyzwolony z ciała! O błoga myśl!	35
--	----

Werset miesiąca

Księga Izajasza 46,4	35
----------------------------	----

Ostatnia strona

Powołani do światłości	36
------------------------------	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitety rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Sekretariat:

Irene Martin

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody
Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów
w recenzjach lub artykułach.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org



Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest PAN: Błogosławiony człowiek, który mu ufa. Psalm 34,8

Okazje niezależne od wieku

—Alvin Mast

Za młodu pracowałem jako kapelan pomocniczy w dość dużym więzieniu. Pewnego dnia złapał mnie jakiś rozwścieczony więzień. Przygotowałem się na to, że zostanę pobity, ale nagle mnie puścił i odszedł. Zauważyłem, że korytarzem idzie w naszym kierunku strażnik więzienny.

Lata później żona i ja podwoziliśmy samochodem do domu pewne młode małżeństwo, które przybyło na organizowane przez nas nabożeństwo przebudzeniowe. Byliśmy kilka kilometrów od miasta, kiedy w wieczornym krajobrazie naszym oczom ukazała się nietypowa scena. Kilka samochodów stało przy drodze, a na poboczu kłębił się tłum młodych ludzi walczących ze sobą i wyzywających się nawzajem.

Zostawiając samochód na pobliskim parkingu, wysiadłem i przeszedłem na drugą stronę drogi. Z drżeniem podszedłem do tego zbiegowiska. Wypatrzyłem najbardziej agresywnych awanturników, podszedłem do nich i przerwałem im. Powoli zaczynałem też rozumieć, co się stało. Ktoś rzucił kilka butelek po piwie w pickupa, a kierowca się odwzajemnił.

Zaczęli mi relacjonować swoje wersje wydarzeń, a ja próbowałem im coś doradzić. Kiedy się uciśzyli się, wezwałem ich do opamiętania i poprosiłem, żeby wsiedli do samochodów. Mocno się zdziwiłem, widząc, że mnie posłuchali i odjechali – każdy w swoim kierunku.

Wtedy nie przyszło mi nawet do głowy, jakim głupim pomysłem było wejście we wzburzony tłum

po zmroku na pustej, nieoświetlonej drodze – pomyślałem o tym dopiero później.

Gdy byłem młody, zdarzały mi się podobne rzeczy. Teraz, kiedy jestem starszy, postępuję znacznie ostrożniej. Nie usługuję już w więzieniach, nie rozdzielam walczących i nie głoszę kazań zbyt często. Nie jestem już tak silny fizycznie. Ale to nie znaczy, że moja służba się skończyła.

Każdy chrześcijanin powinien pełnić jakąś służbę. Okazje są wszędzie, dokądkolwiek byśmy nie poszli. Może to być proste podziękowanie sprzedawczyni w sklepie i powiedzenie jej, że Bóg ją kocha, albo zachęcanie chorych i zniechęconych. Wszyscy mamy też służbę wobec naszych sąsiadów, w lokalnej społeczności i na całym świecie. Obok nas na przykład mieszka człowiek chory na raka, zaś sąsiad po drugiej stronie jest chory fizycznie i psychicznie.

Starzenie się niesie ze sobą poważne zmiany. W wielu przypadkach nie są one złe. Zwalniamy kroku, a to daje nam więcej czasu na refleksję i myślenie o sprawach, których wcześniej nie zauważaliśmy. Okazje nadarzają się w innej postaci.

Oczekujemy duchowego wzrostu, służby i pogłębienia wiary. Życiowe doświadczenia oferują nowe sposoby uwielbienia Boga. Błogosławieństwo płynące z historii pomaga nam wyraźniej widzieć teraźniejszość i daje lepszy wgląd w przyszłość.

Kiedy zanika siła fizyczna, wówczas bardziej polegamy na Bogu, że zaspokoi nasze potrzeby, co

wzmacnia nas wewnętrznie. Dolegliwości i bóle spowalniają nas, dając okazję do większej klarowności myślenia. Biblia nas konfrontuje z różnymi wersetami. „Aż do waszej starości ja jestem ten sam i aż do siwizny będę was nosić. Ja was uczyniłem, ja też nosić będę; ja mówię, będę was nosił i was wybawię” (Iz 46,4).

Starsi chrześcijanie są mniej wymagający i mają więcej czasu na modlitwę, czytanie Biblii oraz głębszą refleksję duchową, co pomaga im rozwijać bliższą więź z Bogiem. Pogodzenie się z utratą niezależności ze względu na stan zdrowia może prowadzić do większej pokory i zależności od Chrystusa.

Moja silna wola i śmiałe decyzje z przeszłości spowodowały kilka porażek. Przez lata, w których doświadczałem Bożej wierności, nauczyłem się poprzestawiania na tym, co mam, ale dopiero teraz łatwiej jest mi skupić się na tym, co naprawdę ważne. Niektóre rzeczy, które w młodości miały dla mnie wielkie znaczenie, teraz wydają mi się drobnostką. Wraz z żoną postanowiliśmy iść przez życie z jak najmniejszym bagażem. Pragnienie gromadzenia niepotrzebnych rzeczy z czasem zupełnie zanikło.

Wciąż istnieją młodszy ludzie, którzy doceniają swoje chrześcijańskie dziedzictwo i poważnie szukają prawdy. Starzenie się dostarcza bogactwa życiowych doświadczeń (zarówno zwycięstw, jak i cierpień), którymi możemy się dzielić z młodszymi pokoleniami. Ta mądrość bardzo pomaga radzić sobie z codziennymi problemami. Dzielenie się nią z młodzieżą powinno przynosić radość. Starsi wierzący często mogą się dzielić potężnymi świadectwami nieustannej wierności Bożej i zachęcać młodszych, którzy staczają własne walki. Biblia konkretnie wzywa starszych mężczyzn i kobiety, żeby inwestowali w młodsze pokolenia, przekazując im nabytą mądrość (Tt 2,1-5). To jest poważna okazja do rozwijania uczniostwa.

Kiedy mamy więcej czasu na przemyślenia, wówczas nasza modlitwa ma większą moc. Gorliwe modlitwy starszych chrześcijan są bardzo cenne w kościelnej społeczności. Starsi chrześcijanie usługują w ten sposób, że stanowią żywy przykład posłuszeństwa okazywanego Bogu, przejawiają bowiem owoc Ducha Świętego w swojej wspólnocie kościelnej i w lokalnej społeczności.

Mogą też angażować się w służbę wolontariatu w kościele, doradzać młodszym rodzinom lub prowadząc studium biblijne. Ich niepowtarzalna perspektywa sprzyja bogatym relacjom międzypokoleniowym w Ciele Chrystusa.

Nawet jeśli możliwości fizyczne są ograniczone, starsi chrześcijanie mogą znaleźć dla siebie kreatywne sposoby służby – na przykład pisanie listów, odwiedzanie osób niewychodzących z domu albo nauczanie takich umiejętności, jak gotowanie czy rękodzieło.

Starość w naturalny sposób przesuwając perspektywę ze spraw doczesnych na oczekiwanie wiecznej chwały. Ta koncentracja na rzeczach niewidzialnych wzmacnia wiarę i minimalizuje żale.

Kiedy życie dobiega końca, wówczas starość daje chrześcijanom okazję do tego, żeby zbliżając się do śmierci, szukać pokoju i nadziei w Chrystusie. To może oznaczać chęć poprawy relacji z innymi oraz podjęcie decyzji o tym, jaką spuściznę chcą po sobie zostawić.

Myśląc o tych, których tutaj zostawimy, możemy ich zachęcić świadectwem Bożego działania w naszym życiu. To wywiera wpływ na innych nawet po naszym odejściu.

W dziale z nauczaniem znajduje się artykuł pod tytułem „Czy jesteś łakniesz i pragniesz sprawiedliwości?”, który warto przeczytać bez względu na wiek. Oto cytat z tego tekstu, który daje do myślenia: „Grzeszny styl życia pochodzi z pożądliwości ciała i nie przynosi zadowolenia. Grzeszne przyjemności pozostawiają w nas pustkę. Kiedy słyszymy ewangelię o tym, jak możemy być zbawieni i uwolnieni od naszych grzechów, wtedy zaczynamy wierzyć i szukać tego uwolnienia; zaczynamy łaknąć sprawiedliwości”.

Starzejąc się, powinniśmy coraz bardziej odczuwać głód i pragnienie sprawiedliwości – ze względu na nas samych i dla dobra młodszych, którzy powinni widzieć wierność starszych ludzi wobec Chrystusa.

„Wysłuchaj podsumowania wszystkiego: Bój się Boga i przestrzegaj jego przykazań. Ponieważ to jest cały obowiązek człowieka. Bóg przywiedzie bowiem każdy uczynek na sąd, nawet każdą rzecz utajoną, czy dobrą, czy złą” (Kzn 12,13-14).

NAUCZANIE



Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości. 1 Piotra 2,9

Jonasz

Ta historia została zaczerpnięta z Biblii, z Księgi Jonasza.

„Idź do Niniwy!”. Jonasz był przerażony. To wielkie miasto było tak rozległe, że przemierzenie go w całości na piechotę zajmowało całe trzy dni drogi. Jeśli jego król usłyszałby przesłanie proroka o nadchodzącej katastrofie, Jonasz z pewnością nie uszedłby stamtąd żywy.

- Ucieknę sprzed oblicza Pana – powiedział do siebie.
- Ucieknę do miejsca, gdzie On mnie nigdy nie znajdzie.

Od razu pomyślał o Tarsisz. Bóg z pewnością nie będzie go ścigał do tak oddalonego miasta.

Jonasz uciekł do Joppy na wybrzeżu Morza Wielkiego. Było to tętniące życiem miasto portowe pełne kupców, wielbłądów i osłów niosących towary ze statków i wnoszących je na zakotwiczone u wybrzeża statki. Tu i ówdzie słysząc było jakiegoś kupca zachwalającego swoje produkty.

– Przyprawy! Przyprawy ze Wschodu! Ryby! Świeżo zrywane winogrona! Winogrona!

Lecz Jonasz widział tylko statki przy nadbrzeżu, unoszące się i opadające na delikatnych falach portu. Maszty celowały ku niebu, gotowe na postawienie żagli i rozpoczęcie podróży. Tymczasem żeglarze biegali na wybrzeże i z powrotem na pokład, nosząc towary jadące do innych miast i krajów.

Jakiś rybak przeszedł obok, niosąc sieć. Jonasz go zatrzymał.

– Panie! Czy możesz mi wskazać statki płynące do Tarsisz?

Rybak spojrzał na niego ze zdziwieniem.

Wskazał zrogowaciałym palcem na okręt z szeroką burtą i poszedł.

Jonasz wiedział, że ma niewiele czasu. Na statek wpuszczano właśnie pasażerów, a ładunek był już na pokładzie. Podróżowali głównie kupcy, którzy wieźli swoje towary, mając nadzieję na wysokie zyski. Jonasz zapłacił

za podróż i wszedł za nimi na pokład. Nie miał ochoty zostawać na pokładzie. Kiedy podnoszono żagle, schował się w ładowni.

Jakież to był długi dzień! Tyle nowych widoków i dźwięków! Każdy by się zmęczył. Deski ładowni były twarde i niewygodne, ale szum wody tak skutecznie uspił Jonasza, jakby leżał na łóżku z materacem.

Kiedy spał, Pan wzbudził potężny wicher, a potem taki sztorm, jakiego żeglarze nie widzieli od dawna, „tak że zdawało się, że okręt się rozbija”. Wiatr miotał falami, które biły o burty statku, a każda następna powodowała, że chwiało się coraz bardziej niebezpiecznie.

Każdy wołał do swojego boga, a kupcy zażądali nawet wyrzucenia swoich towarów za burtę, bo cóż z tego, że mogliby je zachować tylko po to, żeby stracić życie? W miarę, jak wody pokrywały się skrzyniami, kłatkami i beczkami, statek się podnosił, ale to nie wystarczało. Marynarze bali się o własne życie.

Ładownię opróżniono już z towarów, ale kapitan posłał kilku ludzi, żeby sprawdzili, czy pod pokładem nie ma dziury, przez którą wlewa się woda. Jeden z nich zauważył tam Jonasza leżącego w kącie, który spał jak zabity. Pobiegli na pokład, żeby powiadomić kapitana.

– Jakie wieści? – zapytał, bojąc się najgorszego, bo na ich twarzach malowało się niedowierzanie.

– Jakiś człowiek śpi na dole. Ten, który wszedł na pokład jako ostatni.

Kapitan zszedł do ładowni osobiście. Spać w taką burzę! To się zdawało niemożliwe. Obudził mężczyznę i szturchnąwszy go nogą, wezwał, żeby wołał do swojego boga o ratunek dla nich wszystkich.

Jonasz gwałtownie wybudził się ze snu. Wołać do Boga? Przecież nie chce, żeby On go znalazł. Mimo to poszedł za kapitanem na pokład. Tam osłupiał na widok tego, co zobaczył. Jeszcze niedawno spokojny i zalany słońcem pokład chwiało się teraz gwałtownie pod naporem wichru

i fal, pogrążony w ciemności. Wiatr niemal zepchnąłby go z pokładu, gdyby nie przytrzymał się masztu.

Jeden z marynarzy powiedział do kapitana:

– Panie, możemy rzucić losy, żeby się dowiedzieć, czyja to wina, że dopadła nas taka burza.

Kapitan zgodził się na to, chwytając się choćby najdrobniejszej nadziei.

Kiedy rzucali losy, Jonasz miał złowróżbne przeczucie. Czyżby Bóg widział go nawet na statku płynącym po Morzu Wielkim? Czyżby go zauważył, jak przyspiesza kroku wśród mieszkańców Joppy, a Jego oczy podążały za nim, gdy wchodził na pokład? Kiedy los padł na niego, a towarzysze podróży zaczęli patrzeć w jego stronę z przerażeniem i gniewem w oczach, Jonasz już wiedział, że Bóg rzeczywiście widzi wszystko.

– Powiedz nam – zażądali – przez kogo spadło na nas to nieszczęście. Jaki jest twój zawód? Skąd pochodzisz? Z jakiego kraju i z jakiego narodu jesteś?

Odpowiedział:

– Jestem Hebrajczykiem i boję się PANA, Boga nieba, który stworzył morze i ziemię – zaczął opowiadać swoją historię.

Na ich twardych, nieraz smaganych wiatrem twarzach pojawiło się przerażenie. Jeśli ten człowiek służy Bogu nieba i mórz i jeśli ten sztorm został przez tego Boga spowodowany, to już po nich. Bo przecież dlaczego miałby zesłać taką burzę, jeśli nie z powodu gniewu na Jonasza?

– Czemu tak uczyniłeś? – powiedzieli jeszcze do niego.
– Cóż mamy z tobą uczynić, aby morze się uspokoiło?

Kiedy do niego mówili, morze było tak wzburzone, że nikt nie śmiał wejść na pokład. Wydawało się, że z każdą chwilą jest coraz gorzej.

Jonasz powiedział:

– Weźcie mnie i wrzucie do morza, a ono uspokoi się dla was, gdyż wiem, że z mojego powodu ta wielka burza na was przyszła.

Nie chcieli jednak wrzucać nikogo do morza, nawet jeśli sami mieliby wypaść za burtę statku. Kapitan kazał marynarzom wiosłować, żeby dotrzeć do brzegu.

Wszystko na nic. Burza srożyła się coraz bardziej, a wiosła były niczym pióra.

– Wyrzućcie go! – krzyczał jeden z marynarzy. – Albo zginiemy wszyscy!

Opierając się o burtę, żeby samemu nie wypaść, kapitan wznosił ręce ku niebu i dał rozkaz wrzucenia Jonasza do morza.

Kiedy tylko wody zamknęły się nad jego głową, morze natychmiast się uspokoiło, zupełnie jakby wcześniej w ogóle nie było sztormu. Zapadła głęboka cisza i na statku nie było nikogo, kto by nie zdawał sobie sprawy, że Pan jest Bogiem. Ogarnęła ich bojaźń Boża. „Wtedy ci mężczyźni, zdjęci wielkim strachem przed PANEM, złożyli PANU ofiarę i uczynili śluby”.

Zimno i bezkres morza nagle obezwładniły Jonasza. Spadał w wielką otchłań, z której żaden człowiek jeszcze nie wyszedł, żeby móc o niej opowiedzieć. Co się z nim teraz stanie? Czy jest dla niego jeszcze jakaś nadzieja? Stracił oddech.

Za nim otworzyła się jakaś czeluść, do której wpadł z wielkim bulgotem wody.

Potem zapadła ciemność.

Nie było to morze, bo nie otaczała go żadna woda ani ląd. Wilgotną ciemność przenikał jakiś rybi zapach, a ruchy otoczenia przyprawiały go o zawrót głowy. Pełzając na czworaka, zaczął ściągać oblepiające go wodorosty.

Żołądek podchodził mu do góry, jakby nagle spadał gdzieś w przepaść, a przecież siedział na jakiejś wilgotnej i ciepłej powierzchni. Nagle gwałtowny ruch przewrócił go na bok.

Nie miał pojęcia, jak długo jest w tym miejscu. Nie było tam ani słońca, ani księżyca, żeby mógł się zorientować, kiedy mijają dzień i noc. Przyszło mu na myśl się, że musi być w brzuchu jakiejś wielkiej ryby, i stracił wszelką nadzieję na ucieczkę.

Wtedy Jonasz pomodlił się do Pana, swego Boga:

„Wołałem do PANA w swoim ucisku i wysłuchał mnie; z głębi piekła (w tekście oryginalnym: Szeolu, czyli krainy umarłych, bowiem Jonasz czuł się tak, jakby w niej się znalazł – przyp. red.) wołałem i wysłuchałeś mego głosu. Rzuciłeś mnie bowiem w głębię, w sam środek morza, i ogarnęła mnie toń. Wszystkie twoje nawałnice i fale przewaliły się nade mną. Wtedy powiedziałem: Zostałem wygnany sprzed twoich oczu, ale będę jeszcze patrzył w stronę twej świętej świątyni.

Wody ogarnęły mnie aż do duszy, przepaść mnie otoczyła, moją głowę owinęła trawa morska. Zstąpiłem aż do posad gór, swymi ryglami ziemia zamknęła się przede mną na wieki. Ty jednak wyprowadziłeś moje życie z dołu, PANIE, mój Boże!



Gdy moja dusza we mnie omdlewała, wspomniałem na PANA, a moja modlitwa przysłała do ciebie, do twej świętej świątyni. Ci, którzy trzymają się próżnych marnościami, pozbawiają się miłosierdzia; ale ja z głosem dziękczynienia będę ci składał ofiary, wypełnię to, co ślubowałem. Od PANA pochodzi wybawienie”.

Gdy się modlił, poczuł pod sobą jednostajny ruch, a potem jakaś gwałtowna siła wyrzuciła Jonasza do przodu i na zewnątrz. Piasek, słońce i czyste powietrze.

„Wtedy słowo PANA doszło do Jonasza po raz drugi mówiące: Wstań, idź do Niniwy, tego wielkiego miasta, i głos przeciwko niej to, co ci rozkazuję” (Jon 3,1–2).

Wstał i zwrócił się w kierunku Niniwy, tak jak mu powiedziano. Wszedł przez bramy i rozpoczął wędrówkę przez wielkie miasto. Zatrzymał się na rogu jednej z ulic i wołał, żeby wszyscy mogli usłyszeć: „Po czterdziestu dniach Niniwa zostanie zburzona!”.

Przez wiele upalnych i zakurzonych godzin Jonasz chodził ulicami, zatrzymując się tu i ówdzie i powtarzając ważne przesłanie: „Po czterdziestu dniach Niniwa zostanie zburzona!”. Prorok ostrzegał przed nadchodzącą katastrofą, pełniąc swój obowiązek.

Dzień za dniem Jonasz ogłaszał zdumionemu miastu, że Bóg ukarze je za jego nikczemności. Długie, monotonne godziny mijały, a on wciąż przemierzał zakurzone drogi. Pewnego dnia minął go herold jadący na koniu, który machał pergaminem i ogłaszał: „Dekret królewski! Ogłaszam post dla wszystkich mieszkańców i bydła! Post! Dekret królewski...”. Jego głos ucichł w oddali.

Mieszkańcy gromadzili się w grupkach, żeby omówić zasłyszane wieści, a potem rozeszli się do domów. Jonasz zauważył mężczyznę spieszącego ulicą i zapytał go, co takiego nakazał król. Rozmówca wyglądał na przerażonego.

– Król nakazał, że żaden człowiek ani zwierzę nie tkną jedzenia ani wody, lecz mają przyodziać wory pokutne i wołać do Boga ze wszystkich sił. Powiedział też: „Niech każdy się odwróci od swojej złej drogi i od grabieży popełnianej swoimi rękami”.

Jonasz skierował się ku bramom miasta. Praca wykonana. Miasto usłyszało, a mieszkańcy Niniwy uwierzyli Bogu.

„I Bóg widział ich czyny, że odwrócili się od swojej złej drogi, i Bóg pożałował tego nieszczęścia, które zapowiedział im czynić, a nie uczynił”.

Jonasz zapomniał, że powinien wyjść z miasta i zniesmaczony usiadł przy drodze. „Ale Jonaszowi bardzo się to nie podobało i rozgniewał się. I modlił się do PANA, mówiąc: Proszę, PANIE, czy tego nie mówiłem, gdy jeszcze byłem w swojej ziemi? Dlatego zaraz uciekłem do Tarszisz, gdyż wiedziałem, że ty jesteś Bogiem łaskawym i litościwym,

nieskorym do gniewu i pełnym wielkiego miłosierdzia, który żałuje nieszczęścia. A teraz, PANIE, proszę, zabierz ode mnie moje życie, bo lepiej mi umrzeć, niż żyć”.

Ale Pan odpowiedział: „Czy to dobrze (lub: słusznie – przyp. red.), że tak się gniewasz?”.

Jonasz opuścił miasto. Zbudował sobie szałas poza miastem po jego wschodniej stronie i usiadł, żeby zobaczyć, co się stanie z miastem. Bóg go tu przysłał, żeby ogłosił mieszkańcom Niniwy nadchodzącą katastrofę. Proroctwo na pewno się spełni. Jeśli nie, to ludzie uznają go za fałszywego proroka. Słońce zaszło, a Jonasz nadal patrzył i czekał.

W swoim szałasie spędził cały dzień i całą noc. Nazajutrz rano nagle zdał sobie sprawę, że siedzi w cieniu. Spojrzał w górę i ku swemu zdumieniu zobaczył nad szałasem liściastą tykwę, która musiała tu wyrosnąć w ciągu jednej nocy. Bardzo się z niej ucieszył. Bóg zapewnił mu schronienie przed upałem.

Jonasz spędził kolejny dzień i kolejną noc na twardej ziemi poza murami Niniwy, przekonany, że Bóg zmiecie miasto z powierzchni ziemi. Ale gdy kula słońca zaszła za horyzont, oświetlając cały świat Wschodu złotymi promieniami, Niniwa nadal stała na swoim miejscu, witając również kolejny poranek.

Słońce wschodziło coraz wyżej i już wcześniej rano upał zaczął rozpalać ziemię. Tymczasem tykwa przestała dawać cień. Zdziwiony Jonasz spojrział w górę i zobaczył, że wysuszone liście zwisają wiotko, a łodyga się kurczy. Jakiś robak powoli nadgryzał korzeń, i przez noc dokonał śmiertelności dzieła.

Powstał silny, wschodni wiatr. Słońce świeciło coraz jaśniej, a Jonasz zaczął omdlewać od potężnego żaru. Napełnił bukłak wodą ze studni w mieście, ale nie chciał jej marnować na ochładzanie czoła.

W takim razie po co w ogóle żyć? Ponownie stwierdził, że lepiej byłoby dla niego, gdyby umarł.

„I Bóg powiedział do Jonasza: Czy to dobrze, że tak się gniewasz z powodu tej tykwy? I odpowiedział: To dobrze, że się gniewam, nawet aż na śmierć. Wtedy PAN mu powiedział: Żałujesz tej tykwy, przy której nie pracowałeś ani nie dałeś jej wzrostu; wyrosła w jedną noc i w jedną noc uschła; a ja miałbym nie żałować Niniwy, tego wielkiego miasta, w którym jest więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie umieją rozróżnić swej prawej ręki od lewej (symboliczna wypowiedź oznaczająca brak umiejętności odróżniania dobra od zła – przyp. red.), a także wiele bydła?” (Jon 4,9–11).

„Nadchodzi poranek”

—Leonard Hege

„Brzemię Dumy. Z Seiru ktoś woła do mnie: Strażniku, co się stało w nocy? Strażniku, co się stało w nocy? Strażnik odpowiedział: Nadchodzi poranek, a także noc. Jeśli chcecie dopytywać, dopytujcie, nawróćcie się, przyjdźcie” (Ks. Izajasza 21,11-12).

Noc oznacza katastrofę, a poranek – ratunek. Dla tych z nas, którzy doświadczyli mroku nocy i jej długości, poranek niesie z sobą nową nadzieję i pogodę ducha. W Księdze Objawienia 22,16 znajdujemy pewną szczególną informację: „Ja, Jezus, posłałem mojego anioła, aby wam świadczył o tym w kościołach. Ja jestem korzeniem i potomkiem Dawida, jasną gwiazdą poranną”. Gwiazda poranna¹ odbija światło słońca. Jej pozycja i jasność informuje nas, że nadchodzi poranek. Jest ona symbolem tego, co ma nadejść. Noc trwa jedynie do momentu, kiedy słońce swoją jasnością przepędza jej mroki. Gwiazda poranna jest zapowiedzią nadchodzącego dnia. Przeplatając swój blask z pierwszymi promieniami słońca, przypomina nam o Jezusie, który przyszedł przygotować nas na wieczny dzień.

Niniejszy artykuł został napisany przede wszystkim ku zachęce dla tych, którzy doświadczają prób i przeciwności. Stojąc przy trumnie lub łóżu bolesti bliskiej osoby i odczuwając mroki niepewności, dziękujemy Bogu, że mamy się czego trzymać. Niedawno znaleźliśmy się dużym szpitalu miejskim, gdzie spotkaliśmy pewną starszą fizjoterapeutkę. Powiedziała nam o wielkiej różnicy między wierzącymi a niewierzącymi. Następnie podzieliła się doświadczeniem życia pewnego młodego człowieka, którego przywieziono z infekcją paciorkowca, która rozszerzyła się na jego dłonie, stopy i koniec nosa. W rezultacie amputowano mu te wszystkie części ciała i zastąpiono protezami. Jednak w tym wszystkim trzymał się „kotwicy wiary” i z radością dalej szedł przez życie. W podobnej sytuacji znalazł się inny młody mężczyzna, który poddał się rozpacz i umarł w takim stanie. Terapeutka powiedziała, że „kotwica wiary wiele zmienia”.

Bóg stworzył noc, ale On również powoduje, że noc ustępuje przed nadchodzącym dniem. Ciemność trwa jedynie do chwili, gdy pierwsze promienie słońca

przenikają wschodni horyzont. Noc nie będzie trwała wiecznie, nawet jeśli tak nam się wydaje. Ciepło Bożej opieki jest odczuwalne w pierwszych promieniach, nawet jeśli chłód nocy jeszcze trwa. Z tych promieni czerpiemy zapewnienie, że Bóg się o nas troszczy.

Po co jest noc? Po co katastrofy i cierpienia? Te pytania często rzucają wyzwanie wierze dzieci Bożych. I chociaż nie znamy odpowiedzi na wiele życiowych pytań, to wiemy, że noc jest bodźcem do oczekiwania poranka niosącego uwolnienie. Autor jednej z naszych ulubionych pieśni pyta: „Czy naprawdę tęsknilibyśmy za niebem, gdyby życie tutaj było doskonałe?”. Gdy obudzimy się w poranku nieba, wówczas stwierdzimy, że warto było przetrwać ziemską noc.

Noc daje ludowi Bożemu okazję do wykazania się wiarą w wystarczalność Boga. Świat nas obserwuje. Dzięki Bożej łasce możemy świadczyć niewierzącym, jak wielki On jest. Gdy pytają, jak to jest, że umiemy wytrwać, wówczas oddajmy chwałę Bogu za łaskę, jakiej udziela. Wskażcie im na nadzieję, jaką mamy dzięki „gwieździe porannej”.

Noc pobudza do nadziei zmartwychwstania (1 Tes 4,13-18). Każdy ucisk staje się bodźcem do oczekiwania na wieczność z Panem. Słuchanie świadectwa pewności zbawienia od osoby zbliżającej się do śmierci i gotowej na spotkanie z Panem inspiruje nas do dalszej pielgrzymki. Noc jest przygotowaniem na radość jutra. Nie można cieszyć się z poranka bez uprzedniego przetrwania nocy.

Długość nocy, podobnie jak nadejście poranka, są w rękach Boga. Noc nie może wykroczyć poza wyznaczone przez Niego ramy. Dlatego gdy siedzimy przy łóżku bliskiej osoby, która oczekuje poranka, możemy mieć pewność, że on nadejdzie. Noc nie będzie trwać wiecznie. „Nadchodzi poranek”.

Po co poranek? Bóg w swoim miłosierdziu wiedział, że nie moglibyśmy żyć i wytrwać w ciemności. Światło przywraca nam życie. Daje nam nadzieję – może nie na życie fizyczne, ale nadzieję na życie wieczne, gdzie sam Bóg jest światłem. Dziękujmy Mu za to, że rozkazał, żeby światłość zaświeciła z ciemności. „Ponieważ Bóg, który rozkazał, aby z ciemności zabłysnęło światło, ten

¹ Właściwie jest to planeta Wenus.

zabłysnął w naszych sercach, aby zajaśniało w nas poznanie chwały Bożej w obliczu Jezusa Chrystusa” (2 Kor 4,6). Któż zdecydowałby się na życie bez Boga?

Według Bożego zamysłu światło rozjaśnia. „I Bóg powiedział: Niech stanie się światłość. I stała się światłość. Bóg widział, że światłość była dobra. I oddzielił Bóg światłość od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I nastał wieczór i poranek, dzień pierwszy” (Rdz 1,3-5).

Pamiętam, jak w dzieciństwie przed pójściem spać wychodziłem z domu, żeby zakręcić wodę w wielkim kranie służącym do pojenia mlecznych krów. W latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy wychodziliśmy na drogę z oświetlonego domu, na zewnątrz było naprawdę ciemno. Ostrożnie szliśmy w kierunku stodoły, zakręcaliśmy zawór i szybko wracaliśmy do oświetlonego domu. Jakże byliśmy wdzięczni za światło, które wskazywało nam drogę. Dzięki niemu mogliśmy wyraźnie określić kierunek. Nocne ciemności wydawały się jeszcze głębsze w porównaniu ze światłem, do którego wchodziliśmy. Boże obietnice i postanowienia dotyczące nowego dnia są jak światło przepędzające cienie i strachy najciemniejszej nocy. „Przesłanie zaś, które słyszeliśmy od niego i wam zwiastujemy, jest takie: Bóg jest światłością i nie ma w nim żadnej ciemności” (1 J 1,5). Nie ma takiej rzeczy, której Bóg by o nas nie wiedział: „Otaczasz moją ścieżkę i spoczynek, wszystkie moje drogi są ci znane” (Ps 139,3). On wie, z czego jesteśmy uczynieni: „On

bowiem wie, z czego jesteśmy ulepieni; pamięta, że jesteśmy prochem” (Ps 103,14). Jego największym pragnieniem jest to, żebyśmy byli gotowi na spotkanie z Nim: „Aby doświadczenie waszej wiary, o wiele cenniejszej od zniszczalnego złota, które jednak próbuje się w ogniu, okazało się ku chwale, czci i sławie przy objawieniu Jezusa Chrystusa” (1 P 1,7).

Obietnica, że „nadchodzi poranek” jest inspiracją do uchwycenia się nadziei, kiedy wokół jest ciemno. „To wielkie miłosierdzie PANA, że nie zginęliśmy, gdyż nie ustaje jego litość. Każdego poranka się odnawia, wielka jest twoja wierność. PAN jest moim działem – mówi moja dusza – dlatego mam w nim nadzieję” (Lm 3,22-24). Nadejście poranka jest dowodem Bożego miłosierdzia. Kiedy Bóg mówi: „nadchodzi poranek”, to możemy być pewni, że nadejdzie. Ciemności nocy nie mogą przyćmić jasności i oczekiwania na Bożą obecność o poranku.

Wprawdzie rano odnawia się nasza nadzieja, lecz noc możemy przetrwać właśnie dlatego, że Bóg nam w niej towarzyszy. „Nawet ciemność nic przed tobą nie skryje, dla ciebie noc świeci jak dzień, ciemność jest jak światłość” (Ps 139,12). Drodzy towarzysze w pielgrzymce, trzymajcie się prawdy, wyglądajcie „gwiazdy porannej” i bądźcie pewni, że „nadchodzi poranek”.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, maj 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.

Czy łakniesz i pragniesz sprawiedliwości?

—Isaac D. Martin

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, ponieważ oni będą nasyceni” (Mt 5,6). Dlaczego potrzebujemy sprawiedliwości? Ponieważ „jest napisane: Nie ma sprawiedliwego, ani jednego; nie ma rozumnego i nie ma nikogo, kto by szukał Boga” (Rz 3,10-11). Niewielu ludzi niepokoi się z powodu niesprawiedliwości, a powinni wszyscy.

„Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą królestwa Bożego? Nie łudźcie się: ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani zniewieściali, ani mężczyźni współżyjący ze sobą; ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani złorzeczący, ani zdierycy nie odziedziczą królestwa Bożego” (I Kor 6,9-10). Jeśli nie odziedziczymy

Królestwa, to usłyszymy ten okropny werdykt od Króla w dniu Sądu Ostatecznego: „Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany dla diabła i jego aniołów”. Warto przeczytać cały fragment z Ewangelii Mateusza 25,31-46. Przekazuje on jasno fakt, że naprawdę bardzo potrzebujemy sprawiedliwości. Zatem jak ludzie, którzy nie są sprawiedliwi, mają otrzymać tę sprawiedliwość?

Dawno temu Bóg obmyślił plan, dzięki któremu ludzie mogą dostać przebaczenia całej swojej nieprawości. Bóg dał Żydom system ofiar oczyszczających z grzechu. Co roku w specjalnym czasie ofiarowywali krew zwierząt na ołtarzu. Te ofiary działały do czasu przyjścia Jezusa. Kiedy Jan Chrzciciel zobaczył Jezusa, powiedział: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1,29). Krew Jezusa została ofiarowana na krzyżu i Bóg ją przyjął – tę bezgrzeszną krew – jako odkupienie za wszystkie grzechy wszystkich ludzi. Jednakże tylko ci, którzy w to uwierzyli, będą zbawieni.

Ale jak głód i pragnienie sprawiedliwości mają się do naszego doświadczenia? Głód i pragnienie mówią o silnej potrzebie. Musimy być sprawiedliwi. Grzech i nieprawość są przygnębiające. Grzeszny styl życia pochodzi z pożądliwości ciała i nie przynosi zadowolenia. Grzeszne przyjemności pozostawiają w nas pustkę. Kiedy słyszymy ewangelię o tym, jak możemy być zbawieni i uwolnieni od naszych grzechów, wtedy zaczynamy wierzyć i szukać tego uwolnienia; zaczynamy łaknąć sprawiedliwości. Bóg zaczyna napępniać nas swoją prawdą i sprawiedliwością. Doznajemy błogosławieństwa.

Dziś wielu nauczycieli głosi fałszywą łaskę. „Ponieważ jesteśmy zbawieni przez łaskę – mówią – to nieważne jak żyjemy, skoro i tak uczynki nas nie zbawiają”. Ale zauważmy że: „Objawiła się bowiem łaska Boga, niosąca

zbawienie wszystkim ludziom; pouczająca nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i światowych pożądliwości, trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,11-12). Kiedy Jezus nas zbawia, wówczas daje nam swojego Ducha Świętego, i ten Duch wytwarza owoc w naszym życiu. Zostajemy napętnieni owocem sprawiedliwości. Zamiast żyć samolubnie, żyjemy po to, by służyć innym. Zamiast żyć dla kolejnej cielesnej uciechy, szukamy sposobów upodabniania się do Jezusa. Jesteśmy tym, co Paweł nazywa „nowym stworzeniem w Chrystusie”. Stajemy się dziełem kształtowanym przez Chrystusa. Kiedy On czyni z nas nowych ludzi, wtedy zmieniamy się w ogromnym stopniu! Ludzie z naszego otoczenia wiedzą, że się zmieniliśmy. Kiedy ktoś twierdzi, że jest chrześcijaninem, a następnie żyje w bezbożny sposób, wówczas przynosi hańbę imieniu Jezusa. Nie należy do Jego Królestwa i będzie cierpieć wraz z szatanem i jego aniołami.

Łaknienie sprawiedliwości oznacza, że zamiast prowadzić grzeszne życie, zaczynasz czytać Biblię (i szukać kogoś, kto jest wierzący), a następnie dążysz do poznania Boga. Chrześcijanin mówi o Jezusie i czyta ci fragmenty z Biblii. Pomaga ci zrozumieć, czym jest pokuta za twoje przeszłe grzechy i pomaga ci dojść do niej. Zaczynasz sam/sama czytać Biblię z wielkim pragnieniem poznania woli Bożej dla swojego życia.

Bóg daje ci poznanie Jego woli i będziesz doznawać pokoju w sercu, słuchając, czego On cię uczy. Jezus wypełni cię swoją sprawiedliwością!

*Zaczerpnięto z Light of Life, t. 44, nr 2
Rod and Staff Publishers, Inc.*

OLBRZYMY

—Justin Burkholder

Sytuacja wyglądała źle. Wrogowie i miasta obronne z murami. Olbrzymy i góry. Gwarantowana śmierć dla wielu albo wręcz wszystkich! Nieważne, że to kraj mlekiem i miodem płynący. Nieważne, że rosną w nim

cudowne winogrona. Co może być straszniejsze od synów Anaka! (Por. Księga Liczb).

Ale dwaj mężczyźni nie zgodzili się z tym. Kaleb i Jozue pozostali niewzruszeni w swoim przekonaniu, że wcale

nie było aż tak złe. Bóg był z nimi i wiedzieli, że w jakiś sposób im pomoże. „Wtedy Kaleb uspokajał lud szemrzący przeciw Mojżeszowi i mówił: Pójdźmy i posiadźmy ziemię, bo zdołamy ją podbić” (Lb 13,30).

Inni spośród szpiegów mieli odmienne przekonania. Nadal spierali się, że ich sytuacja jest beznadziejna. Mówili: „Ziemia, przez którą przeszliśmy, aby ją zbadać, jest ziemią, która pożera swoich mieszkańców, a wszyscy ludzie, których w niej widzieliśmy, to ludzie wysokiego wzrostu. Tam też widzieliśmy olbrzymów, synów Anaka, pochodzących od olbrzymów. Przy nich wydaliśmy się sobie jak szarańcza, takimi też byliśmy w ich oczach” (Lb 13,32-33). Wydaje się, że ci olbrzymi urosli w ich oczach do jeszcze większych rozmiarów, i ta postawa przeniosła się na pozostałe dzieci Izraela.

Czy widzimy to, jaka była stawka? Synowie Izraela doświadczyli już cudownego wyzwolenia z Egiptu i nadprzyrodzonej opieki, która ich podtrzymywała w podróży. Stali na progu wyczekiwanej długo Ziemi Obiecanej, a jednak zostali pokonani, zanim w ogóle postawili stopę w Jordanie. Pokonani przez kogo? Przez olbrzymów? Ależ nie! Przez swój własny strach i niewiarę!

Reszta jest nam znana: Boży gniew wobec ludu, kara błąkania się po pustyni przez czterdzieści lat i wymarcie starszego pokolenia przez ten czas.

Ale to nie koniec tej historii. Synowie Anaka nie odeszli tak po prostu. Pod koniec czterdziestu lat przymusowej wędrówki Mojżesz tak się o tym wypowiedział: „Słuchaj, Izraelu! Dziś przejdziesz przez Jordan, aby wejść i zająć narodem większym i potężniejszym od ciebie, miastami wielkimi i obwarowanymi aż po samo niebo; ludem wielkim i wysokim, synami Anakitów, których znasz i o których słyszałeś, kiedy mówiono: Któż się może ostać wobec synów Anaka?” (Pwt 9,1-2). Te słowa przypominają nam, że ludzie mieli czterdzieści lat na myślenie o olbrzymach. Czterdzieści lat na skruchę, ale też czterdzieści długich lat na przygotowanie się do nadchodzącego starcia.

Kaleb również nie zapominał o olbrzymach. Nie zapominał także swoich słów: „(...) bo zdołamy ją podbić”. Księga Jozuego 14,12 przekazuje jego odważne słowa: „Teraz więc daj mi tę górę, o której PAN powiedział w owym dniu. Sam bowiem słyszałeś tego dnia, że tam są Anakici, a miasta są wielkie i warowne. Jeśli PAN będzie ze mną, wypędzę ich, jak mi PAN obiecał”.

Czy Kaleb wierzył, że to był właściwy moment na taką „przechwałkę”? Czy jako jeden z dwóch ludzi pozostałych spośród starego pokolenia odczuwał osobistą odpowiedzialność, żeby zmierzyć się z problemem olbrzymów, którzy w myślach prześladowali Izraela przez minione czterdzieści pięć lat? Czy może pociągała go chęć, aby to młodym wskazać sposób na zwycięstwo w wierze, a nie kulenie się ze strachu?

Znamy wynik. Księga Jozuego 15,13-14 mówi: „Kalebowi zaś, synowi Jefunnego, dał Jozue dział pośród synów Judy, jak PAN nakazał Jozuemu, miasto Arba, ojca Anaka, czyli Hebron. I Kaleb wypędził stamtąd trzech synów Anaka: Szeszaja i Achimana, i Talmaja, potomków Anaka”. Co za zwycięstwo dla Boga i Jego ludu!

Również dziś olbrzymy nadal prześladowają nas – giganci o przytłaczających rozmiarach i sile, którzy wydają się górować nad naszym życiem. Może to osobiste zagrożenia. Olbrzym zwany Strachem. Inny olbrzym imieniem Depresja. Olbrzym Uporczywy Grzech. Może czujemy, że nie ma nadziei. Raczej nie ma już innej realnej możliwości, jak tylko poddać się i „wrócić do Egiptu”.

A może na poziomie Kościoła olbrzymy gapią nam się prosto w twarz. Olbrzym Światowość. Olbrzym Rozłam Braterski. Olbrzym Materializm. Inny olbrzym – Technologia. Czy Kościół jest w stanie przetrwać nowe i inne bitwy dwudziestego pierwszego wieku? Jaka jest przyszłość ludu Bożego?

I Ty, i ja mamy wybór. Czy będziemy rozpaczać i ogłaszać, że olbrzymy są od nas przecież więksi? Czy będziemy Kalebami dzisiejszego czasu, którzy powstaną do walki z wyzwaniem jako ludzie wiary mówiący: „(...) zdołamy ją (ziemię) podbić” oraz „(...) daj mi tę górę”?

Bez wątpienia bitwa nie będzie ani łatwa, ani krótka. Kaleb czekał czterdzieści pięć lat na możliwość decydującego zwycięstwa. Czasem może się wydawać, że robimy niewielki postęp. Ale obyśmy zawsze byli przekonani, że dla chrześcijanina ostateczne zwycięstwo jest pewne. Odwagi! Pamiętajmy, że nasz Pan powiedział: „(...) na tej skale zbuduję mój kościół, a bramy piekła go nie przemogą”.

Dla RODZICÓW



Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom... Psalm 78,6

„Będzie zbawiona przez rodzenie dzieci”

—Herbert Torkelson

Wezwanie do oddzielenia się od świata jest związane z wieloma wyzwaniem dla szczerego naśladowcy Chrystusa. Kościół jest w konflikcie ze światem na wielu frontach. Staramy się oddzielać od niego w kwestii ubierania się, edukacji czy technologii. Ta walka polega nie tylko na unikaniu światowych praktyk, ale również na tym, żeby nie pozwolić się kształtować światowym wartościom i pojęciom.

Jednym z obszarów, w których światowe wartości i pojęcia wyraźnie wpłynęły na nasze myślenie i w konsekwencji na zachowania, jest prokreacja. To oczywiste, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat społeczne pojmowanie rodzenia i wychowywania dzieci drastycznie się zmieniło. Idealny model dzisiejszej rodziny to rodzice z dwójką dzieci, najlepiej chłopczykiem i dziewczynką; góra trójką lub czwórką. Wielodzietne rodziny są współcześnie traktowane z pogardą, oburzeniem i zażenowaniem – lepiej ich unikać niż traktować je jako Boże błogosławieństwo.

Niestety ta postawa wyraźnie wkradła się do Kościoła. Wielkość rodzin w wielu kościołach stale spada. Dawniej cechą wyróżniającą konserwatywne kościoły był nie tylko nonkonformizm w postaci sposobu ubierania się, lecz również liczebność dzieci w rodzinach. Smutne jest to, że wśród rodzin uważających się za chrześcijańskie wielodzietna rodzina bywa obiektem żartów, a nie obrazem Bożego błogosławieństwa.

Chcielibyśmy zastanowić się nad pojęciami i czynnikami, które ukształtowały te światowe praktyki i postawy wobec prokreacji, oraz nad tym, jak to wpływa na nasze zachowania.

1. Materializm i egocentryzm

Żyjemy w materialistycznym społeczeństwie, w którym wygoda i przyjemność są najwyższym celem życiowym. Kontrola populacji jest postrzegana jako metoda zapewniająca uniknięcie ubóstwa i głodu. Duże rodziny są pogardzane, ponieważ uważa się, że pochłaniają zbyt wiele żywności i zasobów na świecie. Przy wielu dostępnych metodach kontroli urodzeń rodzice wielodzietnych rodzin są uważani za rozbuchanych, nieodpowiedzialnych i nieliczących się z potrzebami społeczeństwa.

Poświęcenie niezbędne do zaspokajania potrzeb wielodzietnej rodziny nie wydaje się pociągające dla samolubnych rodziców. Niewątpliwie do wychowywania dzieci potrzebna jest wielka ofiarność. Bóle porodowe, a potem nieustanna potrzeba karmienia, pielęgnowania i ochrony bezbronnych dzieci przeszkadza w zajmowaniu się rozrywką, w pławieniu się w luksusie i wygodnym życiu egocentrycznie nastawionych rodziców.

2. Ideologia feministyczna

Pewna młoda, światowa kobieta poczyniła następującą uwagę w artykule prasowym dużego czasopisma: „Patrzę na małżeństwa swoich koleżanek i nie widzę powodu do zazdrości. Jeśli nie muszę sama sobie związywać rąk, to mogę mieć szerszy zakres życiowych możliwości. Kobiety, które młodo wychodzą za mąż i odchodzą z pracy, tracą własną tożsamość na rzecz dzieci i domowych zajęć. Ja nie żyję tylko po to, żeby urodzić dziecko”. Wielka rzesza kobiet na rynku pracy wybierających karierę zawodową stanowi pewne odzwierciedlenie feministycznych postaw przesiąkających społeczeństwo.

3. Niewłaściwe pragnienia

Naturalne pragnienia posiadania dzieci, umieszczone przez Boga w ludzkim sercu, zostały zastąpione uczuciem do zwierząt domowych. Ludzie mówią o psach tak, jakby były ich dziećmi i tak też je traktują. Podróżują z nimi samolotem i wydają duże pieniądze na karmę i weterynarzy dla swoich „milusińskich”.

W Liście do Kolosan 3,5 złe żądze są wymienione w jednym szeregu z poważnymi grzechami nierządu i nieczystości. Choć nie ma nic złego w posiadaniu psa czy kota, czy nawet darzeniu ich uczuciem, to dla Boga odrażający jest fakt przekierowania naturalnego pragnienia dziecka na reprezentanta królestwa zwierząt.

4. Życie traci na wartości

Aborcja milionów dzieci rocznie jest wstrętnym i szokującym świadectwem traktowania ludzkiego życia przez społeczeństwo. Niektóre chemiczne środki antykoncepcyjne mają tak naprawdę właściwości poronne, zabijające życie w najwcześniejszych fazach jego rozwoju. Używanie takich środków jest nie do pomyślenia dla chrześcijan, którzy szanują życie i traktują je jako świętość.

Jaka jest chrześcijańska koncepcja macierzyństwa? W przypadku zamężnej chrześcijanki niechęć do macierzyństwa jest nieposłuszeństwem wobec planu Boga, który nakazuje zaludniać ziemię: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1,28).

W Starym Testamencie bezpłodność (czyli puste łono) była przyczyną wielkiego smutku i uważano ją za znak popadnięcia w Bożą niełaskę. Czytamy, jak Rachela pragnęła mieć dziecko i lamentowała: „Daj mi dzieci, bo inaczej umrę” (Rdz 30,1). W 1 Księdze Samuela 1,10 widzimy, jak rozgoryczona, bezpłodna Anna wołała do Boga, by otworzył jej łono i uczynił płodną. W epoce Nowego Testamentu bezdzietność powinna być akceptowana jako Boży plan i nie należy jej traktować jako karę Bożą.

Chrześcijańska rodzina nie powinna żałować, że rodzi się kolejne dziecko, ale przeciwnie, modlić się o to i dziękować za każdy nowy przejaw błogosławieństwa od Boga.

Są sytuacje, gdy niewielka liczebność rodziny jest uzasadniona, jak na przykład wtedy, gdy zdrowie matki może być narażone albo kiedy potrzebuje ona dłuższych przerw między kolejnymi ciążami, żeby się fizycznie zregenerować. Jeśli istnieje konieczność zapobiegania zachodzeniu w ciążę, Bóg dał naturalne metody antykoncepcji, które są uświęcone i zgodne z Jego wolą. Chrześcijanie nie powinni jednak podejmować takich decyzji z samolubnych, bezbożnych powodów. Witamy każde dziecko, które Bóg nam daje, traktując je jako błogosławieństwo od Dawcy życia.

Pismo Święte mówi: „będzie zbawiona przez rodzenie dzieci”. Posłuszeństwo przykazaniu płodności i rozmnażania się jest dla chrześcijanki takim samym elementem przeżywania zbawienia jak wszystkie inne aspekty posłuszeństwa. Apostoł Paweł pisze: „I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, gdy została zwiedziona, popadła w przestępstwo. Lecz będzie zbawiona przez rodzenie dzieci, jeśli zostaną w wierze, miłości i świętości z umiarem” (1 Tm 2,14-15).

Pawłowi nie chodzi o to, że wszystkie matki są zbawione od grzechu, ani o to, że kobiety utrzymują się w stanie zbawienia dzięki rodzeniu kolejnych dzieci. Co zatem mówi ten fragment? Dla mężczyzny konsekwencją Upadku były chwasty i ciernie na uprawianej ziemi. To przekleństwo znaczyło, że będzie musiał w pocie czoła zwalczać chwasty, insekty i choroby, żeby się wyżywić (Rdz 3,17-19). Dla kobiety przekleństwem za grzech jest potworny ból przy porodzie. „A do kobiety powiedział: Wielce pomnożę twoje cierpienia i twoje poczęcia, w bólu będziesz rodzić dzieci” (Rdz 3,16). Przestępstwo Ewy sprowadziło grzech na ludzkość, a ją samą przyprawiło o hańbę i piętno. Apostoł Paweł wskazuje w 1 Liście do Tymoteusza 2,15 że ona (i wszystkie kobiety w przyszłości) będą zbawione od tego piętna przez przyjęcie bólu macierzyństwa i roli pobożnej matki, jeśli pozostaną w wierze, miłości i świętości z trzeźwością. Dzięki macierzyństwu hańba spowodowana przez rozprzestrzenienie grzechu na ludzkość zostaje zdjeta. Macierzyństwo ma związek z odkupieniem w tym sensie, że ze znaku przekleństwa zostaje zmienione w znak posłuszeństwa.

Macierzyństwo jest związane z odkupieniem również w taki sposób, że Pan zachowuje pobożnych na ziemi dzięki pobożnym kobietom, które rodzą i wychowują kolejne pokolenia pobożnych dzieci. Po Upadku Ewa poczęła i urodziła syna imieniem Set, a Setowi „urodził się syn i nadał mu imię Enosz. Wtedy zaczęto wzywać imienia PANA” (Rdz 4,26). Z pewnej dziewicy, która była gotowa urodzić dziecko, narodził się Zbawiciel. Chrześcijanki wydały na świat wielu kaznodziejów, nauczycieli, ewangelistów i innych naśladowców Chrystusa, którzy zaludniają ziemię i niosą ewangelie zagubionemu światu w każdym pokoleniu.

Przywilej macierzyństwa jest daną przez Boga rolą godną szacunku, która niesie spełnienie. Wypełniając tę rolę, chrześcijańskie matki dopisują swe imiona do listy pobożnych poprzedniczek biblijnych, jak Sara, Rut, Anna, Maria czy Eunice. Bepłodność bezbożnych kobiet, które ściągnęły ją same na siebie, sprowadza przekleństwo nie tylko na nie same, ale również na całe społeczeństwo. Kobiety robiące karierę są nieobecne

w domu, a podrzucanie dzieci do żłobków prowadzić może dalej do poprawczaka, rozwodów i załamania społeczeństwa. Materiał trzymający rodziny i społeczeństwa w jedno jest tkany przez kobiety, które rodzą dzieci i trwając w wierze, miłości i świętości, z trzeźwością czynią wolę Bożą.

Chociaż to kobieta sprowadziła na ludzkość grzech, to również ona ma przywilej wyprowadzenia z niego wielu ludzi i doprowadzenia ich do pobożności przez mnożenie wiernego potomstwa. Wychowując dzieci, kobiety mają wpływ rozciągający się w czasie aż do wieczności.

Od wydawcy: Bóg zaplanował dla niektórych małżeństw, że nie będą miały dzieci, nawet jeśli bardzo pragną tego błogosławieństwa. Jest również wiele niezamężnych sióstr, które kochają dzieci. Niech Pan Was wszystkich błogosławi, kiedy angażujecie się w pracę z dziećmi, na ile tylko możecie. Biblia ma dla Was przesłanie. „On sprawia, że niepłodna staje się matką domu, cieszącą się dziećmi. Alleluja” (Ps 113,9); J. D. M. (*The Christian Contender*).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, listopad 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.



Rozwój umiejętności komunikacyjnych

Wprowadzenie

Prawie każde dziecko w końcu nauczy się mówić, więc dlaczego potrzebujemy lekcji na temat rozwijania umiejętności komunikacyjnych?

To prawda, że prawie każdy umie mówić, ale nie każdy potrafi komunikować się skutecznie. Rodzice mogą wiele zrobić, żeby pomóc swoim dzieciom w rozwijaniu tej umiejętności.

Umiejętność porozumiewania się z dziećmi jest jednym z sekretów utrzymywania z nimi bliskiej więzi. Dziecko, które czuje, że rodzice naprawdę chcą je zrozumieć, będzie do nich Igneło.



A. Nauka mówienia

Jak małe dzieci uczą się mówić? Słuchają, jak mówią rodzice i rodzeństwo. Niesamowite jest to, jak naturalnie i swobodnie uczą się języka rodziców, włącznie z ich akcentem i gramatyką.

Kiedy starałem się o względy kobiety, która później została moją żoną, próbowałem zrobić wrażenie na jej rodzicach swoimi kwalifikacjami ojcowskimi, więc wziąłem na kolana jej młodszą siostrę, otworzyłem książkę dla dzieci i zaproponowałem, że poczytam jej „książeczkę”.

Mama mojej dziewczyny usłyszała mnie i zawołała z kuchni: „Tutaj nazywamy to książką!”.

Choć moje umiejętności ojcowskie zrobiły tego dnia marne wrażenie, narzeczona w końcu za mnie wyszła.

W tej historii morał jest taki, że kiedy dzieci uczą się mówić, wówczas mamy doskonałą okazję, by ich nauczyć poprawnej gramatyki. Pierwsze próby wymawiania słów przez najmłodsze dzieci są bardzo urocze, ale wiele z nich jest również efektem naśladowania rodziców i prędzej czy później maluch zacznie mówić prawidłowo, jeśli jest w otoczeniu dorosłych posługujących się właściwą wymową i obdarzonych normalną dykcją.

Inną metodą zachęcania dzieci do rozwoju umiejętności mówienia jest zadawanie im pytań. To będzie od nich wymagało myślenia i mówienia. Niektóre dzieci są bardzo nieśmiałe w obecności dorosłych, ale przez zadawanie im odpowiednich pytań można je mimo to wciągnąć w rozmowę. Rozmawiając z dzieckiem, wchodząc w jego świat i zaczynając na nie wpływać ku dobremu.

A co, jeśli dzieci w waszym kościele nie trzeba zachęcać do mówienia, lecz raczej do tego, żeby przestały mówić? Ten problem pojawia się wtedy, gdy dziecko już mówi samodzielnie. Dzieci muszą się nauczyć szacunku dla dorosłych. To znaczy, że nie powinny wtrącać się w ich rozmowy, a jeśli rozmawiają z dorosłymi, to w sposób okazujący im respekt.

Oczywiście każde dziecko ma swój styl porozumiewania się. Obserwując grupę małych dziewczynek, zauważyłcie na pewno, że bardzo angażują się w rozmowę i czasem szepcą sobie coś na ucho. Komunikacja werbalna przychodzi im z dużo większą łatwością niż chłopcom w ich

wieku. Oni również się komunikują, lecz nie zawsze mówią składnie. Możemy im w tym pomóc, inicjując inteligentne rozmowy.



B. Nauka słuchania

„Tak więc, moi umiłowani bracia, niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, nieskory do mówienia i nieskory do gniewu” (Jk 1,19). To jest słowo Boże. Obyśmy się nauczyli słuchać Słowa Pańskiego!

Ważne jest to, żeby dzieci uczyły się uważnego słuchania, i można w nich wykształcić tę umiejętność; jednakże najpierw powinniśmy sami ją mieć, bo inaczej trudno nam będzie nauczyć jej kogokolwiek.

Aby umieć słuchać, musicie cenić rozmówcę. Musicie również cenić to, co on mówi. Kiedy słowa tracą na wartości, komunikacja szwankuje. Uważne słuchanie wymaga odłożenia na bok własnych planów i skupienia własnych zmysłów na słuchaniu i zrozumieniu innej osoby. Ludzie, którzy są samolubni, nie są dobrymi słuchaczami.

Jednym ze sposobów sprawdzenia tych umiejętności u dziecka jest przydzielenie mu jakiegoś zadania, udzielając konkretnych instrukcji. „Stasiu, chcę, żebyś poszedł do ogrodu. Weź dwie cebule, trzy marchewki i jedną dynię. Teraz powtórz, co kazałem ci zrobić”. Rodzic musi również pamiętać, co kazał przynieść dziecku, żeby po jego powrocie właściwie ocenić umiejętności dziecka.

Dzieci muszą się nauczyć słuchać, żeby okazywać posłuszeństwo. Jedną z najczęściej stosowanych wymówek w przypadku nieposłuszeństwa jest: „Nie zrozumiałem, co mówiliście”. To może być wina rodzica, lecz częściej problem polega na niewystarczającej umiejętności słuchania u dziecka.

Dziecko powinno umieć uważnie słuchać, żeby się dobrze uczyć. W szkole nauczyciel wyjaśnia uczniom materiał, a następnie sprawdza, na ile go przyswoili. Jedni robią to doskonale, a inni nie. Uczniowie, którzy nauczyli się już wcześniej uważnego słuchania, będą się szybciej uczyć na lekcjach i nie zostaną w tyle.



C. Nauka odpowiadania

Jednym z głównych celów komunikacji jest uzyskanie odpowiedzi ze strony rozmówcy. Jezus opowiedział historię człowieka, który dał polecenie swoim dwóm synom: „Jak wam się wydaje? Pewien człowiek miał dwóch synów. Podszedł do pierwszego i powiedział: Synu, idź, pracuj dziś w mojej winnicy.

Ale on odpowiedział: Nie chcę. Lecz potem odczuł żal i poszedł. Podszedł do drugiego i powiedział to samo. On zaś odpowiedział: Idę, panie. Ale nie poszedł. Który z tych dwóch wypełnił wolę ojca? Odpowiedzieli mu: Ten pierwszy. Jezus im powiedział: Zaprawdę powiadam wam, że celnicy i nierządnicze wchodzi przed wami do królestwa Bożego” (Mt 21,28-31).

Morał z tej historii płynie taki, że posłuszeństwo nie nastąpiło, dopóki wola ojca nie została wykonana. Komunikacja to zarówno mówienie, jak i słuchanie, ale żeby była skuteczna, musimy uzyskać właściwą odpowiedź. W tej historii ojciec powiedział te same słowa do obu synów, ale każdy z nich zareagował inaczej. Pierwszy powiedział: „Nie chcę”, ale potem poszedł, podczas gdy drugi powiedział: „Idę”, ale nie poszedł. Choć pierwszy z nich nie chciał iść, Jezus pochwalił go za posłuszeństwo, bo w końcu wypełnił wolę ojca.

W ósmym rozdziale Ewangelii Łukasza Jezus opowiedział słynne podobieństwo o siewcy. Opisuje w nim pewnego rolnika, który przez cały dzień rozsiewa ziarno. Kiedy je rzuca, niektóre upadają na skalistą ziemię, gdzie zostają szybko wydziobane przez ptaki. Inne padają na twardą glebę, szybko kiełkują, ale wkrótce usychają z braku gleby. Jeszcze inne padają między ciernie, które zagłuszają i zaduszają młode rośliny. Jednak te, które trafiają na dobrą ziemię, wydają owoc i przynoszą obfity plon.

Wyjaśniając to podobieństwo uczniom, Jezus tak opisuje dobrą ziemię: „Lecz to, które padło na dobrą ziemię, to są ci, którzy szczerem i dobrym sercem usłyszeli słowo i zachowują je, i wydają owoc w cierpliwości” (Łk 8,15). Celem podobieństwa było pokazanie, że słuchanie nie jest zupełne, dopóki nie widać odpowiedzi.

Ważne jest ćwiczenie w naszych dzieciach reakcji na wypowiedzane polecenia. Pozwalanie im, żeby nas lekcewały, oznacza ćwiczenie ich w nieposłuszeństwie. Kiedy słowa rodziców nie wymagają reakcji, stają się puste, a dziecko traci szacunek dla naszego autorytetu. Co gorsza, jeśli pozwolimy im lekceważyć nasze słowa, to nieuchronnie poprowadzi je do lekceważenia słów Bożych.



D. Tak znaczy tak, nie znaczy nie

Rodzice mogą wzmocnić autorytet swoich słów poprzez konsekwencję w dawaniu poleceń. Jeśli każą dziecku coś zrobić, ale potem nie oczekują

wykonania, to ich rodzicielska wiarygodność spada.

Jezus nauczał w Ewangelii Mateusza 5,37: „Ale wasza mowa niech będzie: Tak – tak, nie – nie. A co jest ponadto, pochodzi od złego”. Mówi tutaj, że nasze słowo powinno być wiarygodne. Jeśli mówicie w jakiejś sprawie „tak”, to bądźcie konsekwentni; jeśli mówicie „nie”, to trzymajcie się tej decyzji.

Jezus nie sugeruje, że mamy być bezlitośni lub samowolni. Chce, żebyśmy mówili prawdę i trwali w niej. Rodzice nie powinni okazywać niepewności w związku z prawdą. Dzieci będą miały wielkie poczucie bezpieczeństwa, wiedząc, że mają rodziców, którzy wiedzą, w co wierzą, i mają wyraźne oczekiwania. Dzieci wychowywane w rodzinach, gdzie rodzice mają silne przekonania, same przeważnie wyrastają na stabilnych ludzi.



E. „Mowa od serca”

Potrzeby dzieci zmieniają się z wiekiem. Maluchy żyją dniem dzisiejszym i nie interesuje ich, co się działo wczoraj albo w ubiegłym tygodniu. Jednak z wiekiem i rozwojem pamięci zaczynają coraz lepiej rozumieć związki między ludźmi, rzeczami i wydarzeniami. Zaczynają również odczuwać emocje związane z ludźmi i sytuacjami.

„Ciocia Marysia jest miła i uprzejma. Uśmiecha się do mnie. Lubię ją. Wujek Piotr mnie przeraża. Jest zawsze rozczochrany i opryskliwy”.

Dzieci nie tylko rozwijają uczucia wobec innych, lecz zaczynają również postrzegać same siebie: *Jestem brzydka. Jestem głupi. Równieśnicy mnie nie lubią. Nie mam takiego talentu jak inni.*

Dziecko może również myśleć: *Jestem najlepszym uczniem w klasie. Wszyscy się śmieją z moich dowcipów. Wszyscy mnie lubią.*

W każdym z powyższych przypadków dziecko zaczyna odczuwać emocje i rozwijać postawy kształtujące charakter jego serca. Strach, samopotępienie, złość, poczucie winy i wiele innych tego rodzaju postaw zaczyna się pojawiać we wczesnej fazie życia dziecka.

Niektóre dzieci z łatwością pokazują to, co mają w sercu i widać to na ich twarzy, kiedy mówią. W innych przypadkach postawy serca są skrywane pod maską uśmiechu i łagodnej postawy. Rodzice powinni pomóc dzieciom w kształtowaniu „mówienia od serca”.

Możemy zachęcić dziecko, żeby otworzyło serce przez zadawanie takich pytań jak: „Jak było dzisiaj w szkole?”,

„Jak się dogadujecie z Norbertem?”, „Masz jakieś obawy?”, „Możesz mi opowiedzieć, co cię dzisiaj ucieszyło? Albo co cię dzisiaj zmartwiło?”.

Takie pytania kontrolne mogą ujawnić problemy w sercu dziecka. Będąc rodzicami, nie powinniśmy zakładać, że skoro dziecko nie ma problemów takich jak dorośli, to one są nieistotne. Dziecko może przeżywać dokładnie takie same zmagania jak my w sferze relacji lub postrzegania samego siebie.

Rodzice zawsze powinni dawać dzieciom poczucie, że mogą ujawnić swoje problemy, które noszą w sercu. Nie powinni wyrażać szoku, gniewu albo zażenowania w związku z tym, co dzieci powiedzą. Jeśli rodzic reaguje negatywnie na to, co dziecko szczerze mówi, to może być ich ostatnia taka rozmowa. Wiadomo, że małe dzieci noszą samotnie wielkie ciężary w sercu, jeśli rodzice nie dają im bezpiecznej atmosfery do ich zrzucenia.

Rodzice powinni sami siebie pilnować, żeby unikać pysznej postawy typu: „Moje dziecko nigdy by czegoś takiego nie zrobiło”. Potencjał popełnienia każdego grzechu czai się w sercu każdego człowieka. Poczucie własnej sprawiedliwości u rodziców może utrudniać swobodną i otwartą komunikację z dzieckiem.

Rodzice powinni uważnie obserwować swoje dzieci, reagując na wszelkie zmiany w ich postawie, mimice i chęci do rozmów. Każda nagła zmiana w zachowaniu dziecka może wskazywać na jakieś wewnętrzne problemy. Na przykład, dziecko zazwyczaj skłonne do rozmowy może zwiesić głowę i mówić jak najmniej, albo zazwyczaj spokojne może nagle wybuchać złością w związku z drobiazgami. Widząc coś podobnego, rodzice powinni łagodnie wy badać serce dziecka, żeby ujawnić problem, który należy rozwiązać.

„Dobry człowiek z dobrego skarbca swego serca wydobywa dobre rzeczy, a zły człowiek ze złego skarbca swego serca wydobywa złe rzeczy. Z obfitości serca bowiem mówią jego usta” (Łk 6,45).

To, co kryje się w sercu, zostanie ujawnione ustami. Rodzice mogą pomóc swoim dzieciom w opisanu ich wewnętrznych problemów. W taki sposób poznajemy się nawzajem coraz lepiej. Jeśli dziecko uczy się „mówienia od serca” od małego, to łatwiej będzie nawiązywać bliskie i bogate relacje w przyszłości, kiedy dorośnie. Ale jeśli rozwija nawyk wycofywania się i maskowania

—ciąg dalszy na s. 26

Część HISTORYCZNA



Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś ze sobą, gdy przyjdiesz, a także księgi, zwłaszcza pergamin. 1 List do Tymoteusza 4,13

Pan na klasztorze

Rozdział 2, część pierwsza

—Andrew V. Ste. Marie

Wyobraźcie sobie, że żyjecie w V wieku i pragniecie prowadzić poważne życie chrześcijańskie w pełnym oddaniu Jezusowi. Mimo to Kościół w erze postkonstantyńskiej jest pełen cielesnych, światowych ludzi, którzy nie są zainteresowani życiem według nauczania Jezusa – a jednak wszyscy są uważani za dobrych chrześcijan. Co byście zrobili, żeby przyznać się do radykalnego chrześcijaństwa?

Moglibyście pozostać w kościele głównego nurtu, próbując żyć pobożnie, dając przykład innym i mając nadzieję, że wywrzecie pozytywny wpływ na innych. To jest z pewnością samotna droga, ale niektórzy próbowali ją obrać.

Gdybyście jednak oprócz oddania Bogu zapragnęli należeć do jakiejś wspólnoty, to najprawdopodobniej wybralibyście życie klasztorne jako mnich lub zakonnica, służąc Mu i modląc się, jednocześnie pozostając w stanie beżennym.

Monastycyzm (czyli życie klasztorne) był wtedy sposobem prowadzenia poważnego, oddanego Bogu życia chrześcijańskiego, przeważnie w kontekście wspólnotowym. W ten sposób ruchy monastyczne były przejawem koncepcji *ecclesiola in ecclesia* – co jest łacińskim odpowiednikiem określenia „kościół w kościele”. Bez oficjalnego zrywania więzi z kościołem instytucjonalnym mnisi chcieli żyć w mniejszej, czystej społeczności, pokazując wszystkim dookoła, jak chrześcijaństwo powinno wyglądać.

W okresie średniowiecza ruch monastyczny jako przystań dla ludzi poważnie traktujących duchowość był niestety skażony odstępstwem wielu zakonów popadających w duchowe, a nawet moralne rozprzężenie. Mimo to ludzie poważnie traktujący życie chrześcijańskie w tamtych czasach często wstępowali do klasztorów.

Michael Sattler najwyraźniej był jednym z nich. Młodzi ludzie, tacy jak on, po odkryciu zepsucia za murami klasztorów, często byli rozczarowani i wielu przywódców protestanckich oraz anabaptystycznych miało za sobą życie w zakonach – między innymi Marcin Luter i Michael Sattler.

Ponieważ zakonnicy i zakonnice nadal byli związani z *ecclesia* (czyli „wielkim Kościołem”), uznając jego zasadność, rozwinęła się wtedy teologia prezentująca nauki Jezusa jako „reguły doskonalenia”. Powiedział On bogatemu młodzieńcowi: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną” (Mt 19,21). W związku z tym wiele osób doszło wtedy do wniosku, że Jego najbardziej wymagające przykazania były skierowane jedynie do „doskonałych”, czyli do zakonników, zakonnice i księży. Ci „duchowi” ludzie mieli żyć według wyższych standardów etycznych podanych przez Jezusa, podczas gdy niższe (dziesięcioro przykazań) były przewidziane dla zwykłych chrześcijan.

Przy takiej teologii nakazy Jezusa stały się de facto opcjonalne. Jeśli ktoś chciał być jednym z „doskonałych”, to musiał ich przestrzegać; jeśli wolał być tylko „zwykłym” chrześcijaninem, to go nie dotyczyły. W związku z tym w średniowiecznym Kościele istniały dwie kategorie ludzi, dwa rodzaje poświęcenia się Bogu, dwojakie poziomy prawości życia i dwa standardy etyczne¹.

Czy w takim razie szczerzy, oddani Bogu i duchowi ludzie powinni byli po prostu opuścić instytucjonalny kościół i zakładać oddzielne społeczności? Patrząc z perspektywy kilkuset lat często myślimy, że to pewnie byłoby lepsze wyjście. Ale z ich perspektywy podzieliły

¹ Na przykład reguła świętego Benedykta zabraniała zakonnikom składania przysięg (4:27-28), lecz wymagała ich od niektórych rodziców nieletnich dzieci przyjmowanych do klasztoru (59:3).

w Kościele były nie do pomyślenia; jedynie heretycy – gnostycy, ebionici czy montaniści – popełniali coś takiego. Lepiej było próbować utworzyć „małe kościoły” pozostające nadal w jedności (przynajmniej teoretycznie) z macierzystą instytucją, służąc jako dobry przykład prawdziwego chrześcijaństwa.

Benedykt z Nursji

Jednym z wczesnych przywódców Kościoła zachodniego, który zainteresował się poważnym chrześcijaństwem monastycznym, był Benedykt z Nursji (żyjący w latach ok. 480-543 lub 547). Był on synem zamożnych rodziców, urodzonym w Nursji, miasteczku położonym na północny wschód od Rzymu. Rodzice wysłali go do Rzymu na studia, ale podczas pobytu w stolicy cesarstwa doznał szoku, widząc grzeszne życie mieszkających tam „chrześcijan”. Obawiał się o własną duszę, żeby nie poddać się wpływom zepsutego otoczenia. Dlatego porzucił bogactwo, rodzinę i opuścił Rzym, szukając jakiegoś miejsca, gdzie mógłby służyć Bogu.

Wziąwszy ze sobą opiekunkę z dzieciństwa, która nalegała, żeby przy nim być, udał się do miejsca zwanego Enside na wschód od Rzymu i pozostawał tam w pewnym kościele wraz z innymi pobożnymi ludźmi. Pragnąc samotności, przeniósł się później na północ, do jaskini w miejscu zwanym Subiaco i mieszkał tam samotnie przez trzy lata, karmiony przez pewnego przyjaznego mnicha, który go tam znalazł.

Mimo że przebywał w tym odległym miejscu, zrobił się sławny i ludzie zaczęli się do niego garnąć. Pod koniec tych trzech lat zakonnicy z pobliskiego klasztoru, którego przeor (przywódca) niedawno zmarł, błagali Benedykta, żeby zajął jego miejsce. W końcu się zgodził. Jednak ci ludzie nie byli pobożni i protestowali przeciw jego próbom zaprowadzenia porządku w klasztorze. Po tym, jak spróbowali go otruć, znowu udał się na pustkowia, żeby być sam.

Podręcznik: Śpiewanie psalmów w klasztorze

„Zastanówmy się zatem, jak należy zachowywać się w obliczu Boga i Jego aniołów, i tak śpiewajmy psalmy, aby nasze serce było w zgodzie z tym, co głoszą nasze usta”

Reguła św. Benedykta 19,6-7. Reguła św. Benedykta, wraz z przypisami i wstępem (tłum. o. Tomasz Dąbek OSB); <http://www.benedyktyni.pl/regula/regula.htm>.

Niektórzy mężczyźni poważnie myślący o pobożnym życiu nadal ciągnęli do Benedykta, który w końcu założył dwanaście klasztorów, w każdym z nich mieszkało po dwunastu zakonników. Wkrótce znowu był dręczony, tym razem przez zawistnego miejscowego księdza, który próbował go otruć, Benedykt został zmuszony do opuszczenia okolicy i w konsekwencji osiadł z kilkoma mnichami

w Monte Cassino, na południowy wschód od Rzymu. Tam spędził resztę swego życia i czerpiąc z wcześniejszej literatury monastycznej napisał słynną *Regułę* dla zakonników. Był to podręcznik na temat duchowych i praktycznych aspektów zarządzania klasztorem. Benedykt wierzył we wspólnotę, pokorę, posłuszeństwo Jezusowi Chrystusowi i naśladowanie Jego życia. Zachęcał zgromadzonych wokół siebie mnichów, żeby nie sprzeciwiali się złu, nie składali przysięg, i stale podkreślał, że należy unikać narzekania. Zachęcał braci z zakonu do czytania, pisania i zaangażowania w pracę fizyczną. Napisał:

„Napomnienia łaskawego ojca przyjmuj chętnie i wypełniaj skutecznie, abyś przez trud posłuszeństwa powrócił do Tego, od którego odszedłeś przez gnuśność nieposłuszeństwa. Do ciebie więc kieruję teraz moje słowa, kimkolwiek jesteś ty, co wyrzekasz się własnych chęci, a chcąc służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla, przywdziewasz potężną i świętą zbroję posłuszeństwa.

„Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On sam to do końca doprowadził. Wówczas, skoro raczył nas już zaliczyć do grona swoich synów, nie będzie musiał kiedyś się smucić naszymi złymi postępami. (...)”

„Aby wszystko doprowadzić do końca, Pan oczekuje, że będziemy codziennie odpowiadać czynami na te Jego święte napomnienia. (...) Powinniśmy więc przygotować nasze serca i ciała do walki pod świętym posłuszeństwem przykazaniom Bożym. A gdy coś zbyt trudne będzie dla naszej natury, prosimy wówczas Pana, by kazał łasce swojej przyjść nam z pomocą. (...) Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodyczą miłości. Tak nie odstępując nigdy od nauki Pana, w Jego prawdzie wytrwajmy w klasztorze aż do śmierci, abyśmy przez cierpliwość stali się uczestnikami Męki Chrystusowej i zasłużyli na udział w Jego Królestwie”².

Reguła Benedykta w końcu zyskała uznanie i wielki szacunek wśród zakonników na Zachodzie i kilkadziesiąt lat później wielu mnichów europejskich zaczęto nazywać „benedyktynami”.

Podręcznik: Duchowe nauczanie św. Benedykta

„Przede wszystkim kochać Boga z całego serca, z całej duszy i z całej mocy, następnie bliźniego jak siebie samego (Mt 22,37-39; Mk 12,30-31; Łk 10,27). (...) Wyrzekać się samego siebie, aby iść za Chrystusem. (Mt 16,24; Łk 9,23).

² *Reguła św. Benedykta, Prolog 1-5,35,40-41,49-50. Reguła św. Benedykta, wraz z przypisami i wstępem* (tłum. o. Tomasz Dąbek OSB); <http://www.benedyktyni.pl/regula/regula.htm>.

Ciało poskramiać (1 Kor 9,27); nie szukać przyjemności. Kochać post. Ubogich wspierać. Nagich przyodziewać. Chorych nawiedzać (Mt 25,36). Zmarłych grzebać. Cierpiącym pomagać. Smutnych pocieszać.

Zerwać ze sposobem postępowania tego świata. Niczego nie przedkładać nad miłość Chrystusa. Nie działać pod wpływem gniewu. Nie zachowywać urazy. Nie kryć w sercu podstępów. Nie dawać fałszywego znaku pokoju. Nie schodzić z drogi miłości. Nie przysięgać, aby przypadkiem nie dopuścić się krzywoprzysięstwa. Prawdę wyznawać sercem i ustami.

Złem za złó nie odpłacać (1 Tes 5,15; 1 P 3,9). Krzywdy nie wyrządzać, a wyrządzone cierpliwie znosić. Miłować nieprzyjaciół (Mt 5,44; Łk 6,27). Złorzeczącym nie złorzeczyć, ale raczej ich błogosławić. Dla sprawiedliwości znosić prześladowanie (Mt 5,10).

Nie być pysznym. Ani pijącym zbyt dużo (Tt 1,7; 1 Tm 3,3). Ani żarłokiem. Ani ospałym. Ani leniwym (Rz 12,11). Nie szemrać. Nie obmawiać.

Nadzieję swoją w Bogu pokładać. Widząc w sobie jakieś dobro, przypisywać je Bogu, nie sobie. Zło zaś uznawać zawsze za własne dzieło i sobie je przypisywać.

Lękać się dnia sądu. Drzeć przed piekłem. Całą duszą pragnąć życia wiecznego. Śmierć nadchodzącą mieć codziennie przed oczyma. W każdej chwili strzec swego postępowania. Uważać za rzecz pewną, że Bóg patrzy na nas na każdym miejscu. Złe myśli przychodzące do serca natychmiast rozbijać o Chrystusa i wyjawiać je ojcu duchownemu. Strzec ust swoich od złej i przewrotnej mowy. Nie mieć upodobania w wielomówstwie. Nie wypowiadać słów czczych lub pobudzających do śmiechu. Nie lubować się w nadmiernym lub głośnym śmiechu.

Słuchać chętnie czytania duchownego. Często znajdować czas na modlitwę. Dawne swoje grzechy codziennie ze łzami i wzdychaniem na modlitwie wyznawać Bogu. A na przyszłość poprawić się z tych grzechów³.

„Nie spełniać zachcianek ciała (Gal 5,16); Nienawidzić własnej chęci (...)

Nie pragnąć, by nas nazywano świętymi, zanim nimi zostaniemy; lecz najpierw świętym zostać, by nazwa ta odpowiadała prawdzie. Przykazania Boże codziennie w czynach wypełniać. Kochać czystość. Nikogo nie nienawidzić. Nie zazdrościć. Nie czynić niczego z zawiści. Nie lubić kłótni. Unikać wyniosłości. Starszych szanować. Młodszych miłować. W duchu miłości Chrystusowej modlić się za nieprzyjaciół. Jeśli zdarzy się jakaś kłótnia, pojednać się przed zachodem słońca. I nigdy nie tracić ufności w miłosierdzie Boże”.

Reguła św. Benedykta, 4,1-2,10-60,62-74. Reguła św. Benedykta, wraz z przypisami i wstępem (tłum. o. Tomasz Dąbek OSB). <http://www.benedyktyni.pl/regula/regula.htm>.

Niestety monastycyzm nie zawsze był czystym świadectwem nauk Jezusa i wierną Bogu wersją chrześcijaństwa. Akceptacja ruchu ze strony ziemskich władców miała swoją cenę – zakony zostały wciągnięte w zaangażowanie polityczne, zaprzeczając własnej zasadzie oddzielenia od świata

w celu pogłębienia życia duchowego. Niektórzy władcy dawali klasztorom ziemię w zamian za to, żeby mnisi stale się za nich modlili. Zajęty swoimi sprawami szlachcic nie musiał pokutować za wszystkie swoje grzechy, bo zakonnicy modlili się za niego. W ten sposób zamiast oferować prochy sprzeciw wobec światowych i pełnych przemocy zachowań, świętość życia zakonników była używana do błogosławienia ich – „doskonali” mieli się modlić o odpuszczenie grzechów „niedoskonałych”, którzy postanowili jako chrześcijanie żyć mniej radykalnie.

Później bywało, że władcy ziemscy, którzy dawali ziemię klasztorom, zostawali tytularnymi przeorami – sami nawet w ogóle nie będąc zakonnikami – co dawało im władzę nad wspólnotami zakonnymi na ich ziemi. Ten obraz świeckiego przeora rządzącego klasztorem dla osobistych celów bardzo się różnił od koncepcji Benedykta, wedle której przeor miał być wybrany spośród braci zakonnych, żeby im przewodniczyć na duchowej drodze z Bogiem.

W miarę, jak zakony stawały się holdingami ziemskimi, same zajmowały miejsce władców ziemskich w systemie feudalnym w stosunku do chłopów mieszkających na ich terenach. Chłopi uprawiali ziemię należącą do mnichów, a klasztor pobierał od nich należne podatki i inne daniny. Zakonnicy zamiast pracować na własne utrzymanie – jak chciał Benedykt – żyli z pracy chłopów, a liturgia monastyczna zaczęła się rozrastać, aż wreszcie mogła trwać nawet cały dzień. Podczas gdy za czasów Benedykta zakonnicy modlili się, czytali i pracowali, później już nie pracowali, mało czytali i spędzali niemal całe dni na odprawianiu służby w kościele.

Pośród tych zmian zaczęło się wkradać duchowe, a nawet moralne zepsucie. Niektórzy zakonnicy to zauważyli i pojawiły się zgromadzenia próbujące zreformować system, jak na przykład cystersi. W końcu jednak również te zakony bogaciły się i oddalały od wizji swoich założycieli.

—ciąg dalszy nastąpi

³ Od wydawcy *Ziarna Prawdy*: „Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości” (1 J 1,9).

Część PRAKTYCZNA



Póki ziemia będzie trwać, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc. Księga Rodzaju 8,22

CZY WSZYSTKIE WYPADKI SĄ ZGODNE Z WOLĄ BOGA?

—Mike Atnip

Biblia ujawnia dwie pozornie sprzeczne prawdy. Pierwszą jest ta, że Bóg jest suwerenny, co oznacza, że On ma wszystko i wszystkich pod kontrolą. Nic nie dzieje się poza Jego nadzorem. Pierwsza Księga Kronik 29,11-12 odnosi się do tego faktu w następujący sposób:

„Twoja, PANIE, jest wielkość, moc, chwała, zwycięstwo i majestat. Wszystko bowiem, co jest na niebie i na ziemi, jest twoje. Do ciebie należy królestwo, a ty jako głowa jesteś wyniesiony ponad wszystko. I bogactwo, i sława pochodzą od ciebie i ty panujesz nad wszystkimi; w twoich rękach jest moc i siła i w twojej ręce jest to, aby wywyżżyć i umocnić wszystko”.

Z drugiej strony my, ludzie, otrzymaliśmy wolną wolę. Bóg pozwala ludziom podejmować decyzje i działać zgodnie z nimi bez swojej interwencji. Księga Powtórzonego Prawa 30,19 mówi:

„Biorę dziś na świadków przeciwko wam niebo i ziemię, że położyłem przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz więc życie, abys żył, ty i twoje potomstwo”.

Widzimy tutaj, że Bóg oferuje ludziom wybór własnego przeznaczenia. Czy to się kłóci z ideą Boga, który ma wszystko pod kontrolą? Kilka przykładów pomoże nam zrozumieć, jak te pozorne sprzeczności współdziałają w doskonałej harmonii.

Na przykład możemy wyobrazić sobie podwórko z psem biegającym luzem. Właściciel wypuszcza psa, żeby robił to, na co ma ochotę, choć oczywiście chce, żeby pies go słuchał. Czasem właściciel interweniuje, powstrzymując psa przed kopaniem dołków w rabatках kwiatowych albo przed wyrządzaniem innych szkód, ale zazwyczaj pies robi to, co chce. Właściciel kocha psa i mógłby go wsadzić do małej budy, gdzie zwierzęciu nic złego nigdy by się nie stało i zawsze byłoby tam bezpieczne. Ale ponieważ właściciel autentycznie troszczy

się o psa, to chce, aby miał on lepsze życie, niż tylko siedzenie w ciasnej budzie każdego dnia.

Bóg w jakimś sensie rezygnuje z pewnego aspektu własnej suwerenności na rzecz wolności, którą daje ludziom w zakresie ich decyzji i ich realizacji, choć jestem pewien, że może On interweniować w każdej chwili, jeśli tylko zechce. To oznacza, że ludzie są odpowiedzialni za swoje wybory i działania w życiu. I tutaj mamy sferę, w której kwestia suwerenności i wolnej woli dotyka problemu bezpieczeństwa.

„No cóż, widocznie taka była wola Boża” – ludzie często mówią po wypadku. Ale czy na pewno?

W Drugim Liście Piotra 3,9 czytamy: „Nie zwleka Pan ze spełnieniem obietnicy, jak niektórzy uważają, że zwleka, ale okazuje względem nas cierpliwość, nie chcąc, aby ktokolwiek zginął, lecz aby wszyscy doszli do pokuty”. Oto mamy przykład Boga, który pozwala na to, aby ludzkie decyzje przeważały nad Jego wolą. Nie jest Jego wolą, by ludzie ginęli, a jednak wiele milionów już zginęło i ginie nadal. Czy jest Jego wolą, by ludzie walczyli, nienawidzili się i zabijali? Nie, to nie jest Jego wola, a jednak Bóg pozwala człowiekowi na czynienie tych rzeczy.

Ostatnio słyszałem pewną autentyczną historię młodego fotografa, który kochał wspinaczki na wysokie budynki, gdzie robił sobie selfie, siedząc na skraju dachu z dyndającymi w powietrzu nogami. Robił tak nawet, kiedy budynki były zabezpieczone przed wchodzeniem i bez możliwości dostania się na dach. Zawsze jakoś znajdował sposoby na obejście zamkniętych drzwi, czasem wdrapując się przez okno i wspinając na ostatnie piętro albo przez szyb wentylacyjny czy też przekupując ochroniarzy.

Ponad dwa lata temu usłyszałem okropną wiadomość: ten młody człowiek spadł i się zabił, próbując zrobić sobie kolejne śmiałe zdjęcie. Czy to było „po prostu wolą Bożą”, że zginął? Czy Bóg naprawdę chciał, by jego życie skończyło się w kałuży krwi na ulicy?

Wolą Stwórcy było to, aby ten człowiek wybrał życie, a nie śmierć. Wolą Bożą było, aby zrobił ze swojego życia jakiś głębszy użytek niż fotografowanie siebie w przerażających sytuacjach. On sam podjął tragiczną decyzję, a Bóg nie interweniował. Kiedy dokonujemy złych wyborów, które prowadzą do uszczerbku na naszym zdrowiu lub nawet do naszej śmierci – fizycznej albo duchowej – wtedy tylko my, a nie Bóg, jesteśmy za to odpowiedzialni.

Jednak w pewnych przypadkach Bóg ingeruje w decyzje człowieka i ratuje go przed jego własnym złym wyborem. Często powodem tej interwencji jest fakt, że ktoś się modli. Ale to już jest inny temat.

Pamiętajmy, Bóg postawił przed nami życie i śmierć. Nie wybieramy niebezpieczeństwa czy śmierci, żeby potem winić Boga. Stwierdzenie: „Taka po prostu była wola Boża” nie powinno usprawiedliwiać naszego celowego negowania zasad bezpieczeństwa. Ten młody człowiek, który zlekceważył wolę Bożą i spadł z dachu wysokiego budynku, wykonując swoje niemądre akrobacje, powinien być dla nas przestroga!

Zaczerpnięto z *Better Safe Than Sorry*
TGS International, 2022

Rozwój pod skrzydłami autorytetu

—Gary Miller

Ludzie z otoczenia Dawida upierali się, że miał wszelkie prawo, by działać. Wydawało się dziwne, że Saul – tak wściekle tropiący Dawida – wybrał akurat zewnętrzną część tej samej jaskini, w której młodzieniec się ukrywał. Bóg obiecał wydać wrogów Dawida w jego ręce. Jego ludzie przypominali mu o tym – przecież byłby to nonsens pozwolić Saulowi uciec.

Z pewnością, jeśli ktokolwiek miałby powód do zaatakowania władcy, to tym kimś był Dawid. Prorok Samuel na rozkaz Boga już namaścił Dawida na króla. To mógł być kolejny krok w doprowadzeniu do realizacji tego planu. Ale on odmówił, nie chcąc nawet dotknąć Saula: „Nie daj Boże, żebym miał to uczynić memu panu, pomazańcowi PANA, bym miał wyciągnąć swoją rękę na niego, ponieważ jest pomazańcem PANA”¹.

Dawid wiedział, że pewnego dnia będzie królem. Ale wiedział też, że Bóg błogosławi tych, którzy są posłuszni władzy, dlatego nie chciał być królem bez Bożego błogosławieństwa.

Bóg jest źródłem wszelkiej władzy, a jednak postanowił działać poprzez zwykłych ludzi – takich, którzy popełniają błędy i nie umieją spełnić Jego oczekiwań. Pomimo ludzkich porażek Bóg oczekuje od nas szacunku wobec tych, których postawił nad nami. Dawidowi zapewne nie

pozostało wiele szacunku dla króla Saula jako człowieka. Ale czcił Boga, który namaścił wcześniej Saula na króla.

Wszyscy mamy okazje, by wzgardzić autorytetami w naszym życiu. Czy to urzędnicy rządowi, czy kościelni przywódcy, rodzice, itp. – ludzie postawieni u władzy upadają podczas realizacji swoich zadań. Jak reagujesz, kiedy tak się dzieje? Czy zaczynasz szerzyć oszczerstwa na temat polityków, kiedy tworzą niesprawiedliwe prawo? Czy mówisz pogardliwie o swoim pastorze, kiedy popełni błąd?

Może myślisz, że twój przywódca nie zasługuje na szacunek. W czasach apostoła Piotra cesarz był złoczyńcą, który prześladował i torturował chrześcijan oraz każdego, kto mu się nie podporządkował. Wątpię, by Piotr miał jakikolwiek podziw dla niego jako człowieka, ale czcił Boga, który postawił króla w pozycji władzy. Piotr powiedział kościołowi, aby czcili króla². Mogą nadejść czasy, kiedy będziemy musieli zlekceważyć ludzkie ustawy, ponieważ będą w konflikcie z prawami Bożymi³, ale jeśli tylko jest to możliwe, powinniśmy szanować i słuchać tych, którzy są u władzy, bo do tego jesteśmy powołani.

Zaczerpnięto z *Following Jesus in Everyday Life*
TGS International, 2014

¹ 1 Księga Samuela 24,6.

² 1 Piotra 2,17.

³ Dzieje Apostolskie 5,29.



MAPA DROGOWA

—R. A. Zimmerman

Pewnego letniego dnia jak co tydzień jechałem przez pięć godzin okrężną trasą. Ponieważ nie mogłem zaangażować umysłu w nic ciekawego poza monotonną drogą przede mną, poświęciłem wiele czasu na przemyślenia o bieżących wydarzeniach. Wojny. Rozruchy. Korupcja rządu.

Dopiero w trzecim tygodniu moich podróży zauważyłem stary, zniszczony znak wzdłuż alei drzew.

JEZUS JEST DROGĄ, PRAWDĄ I ŻYCIEM.

Kilometry dalej nadal myślałem o tym znaku, zastanawiając się, kto go tam postawił i czy ta osoba naprawdę wierzyła w te słowa. Nagle kolejny ciąg liter złapał moją uwagę. Niżej w dolinie na dachu starej stodoły wypisane były słowa: **JEZUS ZBAWIA**. Olbrzymie litery były tak wypłowiałe, że przeoczyłem je, przejeżdżając tędy wcześniej.

I dalej – niedaleko mojego celu podróży – na bardzo nowoczesnym billboardzie uchwyciłem napis: **STARAJĄC SIĘ ZACHOWAĆ JEDNOŚĆ DUCHA W WIEZI POKOJU.**

Od tej pory przez resztę lata patrzyłem na te trzy znaki przy drodze i znajdowałem w nich pocieszenie. Zawsze stały w tych samych miejscach, nieporuszone światem, który chybał się w niepewności. Od tamtej pory już dawno nie jechałem tą drogą i nie wiem, czy te znaki nadal tam są. Ale cieszę się, że pokazują jasny kierunek na mapie drogowej naszego życia.

Zaczerpnięto z *Companions*, styczeń 2024
Christian Light Publications, Inc.

Presja Rówieśnicza

—N. L. Kreider

Psychologowie i psychiatrzy twierdzą, że jedną z najpotężniejszych sił na świecie jest zbiorowe myślenie (presja otoczenia lub presja rówieśnicza). Istnieją również inne określenia tego zjawiska.

Presja rówieśnicza jest tym subtelny wpływem osób w naszym wieku albo tych, którzy są na tym samym szczeblu w sensie społecznym co my.

Zjawisko to nie jest niczym nowym, nawet jeśli ma swoją współcześnie brzmiącą nazwę. Presja pochodzi od tych, których szanujemy i podziwiamy albo którzy zwyczajnie żyją blisko nas, bez wątpienia jest tak stara jak historia ludzkości.

Dzieci Izraela w Starym Testamencie były wczesnym przykładem ludu nieustannie sterowanego przez swoich egipskich, kananejskich czy babilońskich sąsiadów.

Życzenie chwiejnych Hebrajczyków zostało skierowane do Samuela – była to prośba o króla: „Ustanów nam więc króla, aby nas sądził, jak to jest **u wszystkich narodów**” (1 Sm 8,5).

Pan natychmiast rozpoznał prawdziwą naturę ich prośby jako otwarty bunt przeciw Niemu. „(...) Mną wzgardzili, abym nie królował nad nimi”.

Przeciwieństwem tego powszechnego stanu „stadnego konformizmu” był wyjątkowy Izraelita, Daniel. Daniel odmówił poddania się różnym presjom – presji bogactwa i sławy, prześladowania, a nawet groźbie śmierci. Jego świadectwo to niezachwiana wierność Bogu.

Czy ty i ja zdecydujemy zachować stanowczość, czy będziemy miotani każdym podmuchem jakiejś doktryny? Stabilność wierzących ludzi, zarówno młodych i starych, jest czymś zasadniczym w kościele i dziś, i jutro.

Gdyby ktoś zrobił nam test chwiejności, jak by on wypadł? Zastanów się na przykład, jak szybko

—ciąg dalszy na s. 30

Dla MŁODZIEŻY



Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie. Księga Jeremiasza 29,11

„Twoja wiara cię uzdrowiła”

—Marvin Gehman

Bezimienna cierpiąca kobieta, opisana w piątym rozdziale Ewangelii według Marka, w ciągu dwunastu lat swojej choroby na pewno zaznała sporo opieki, przeszła przez wiele badań i dostała liczne zalecenia. Ale za każdym razem jej nadzieja obracała się w ruinę. Teraz pragnęła w dyskretny sposób przetestować zdolności tego niezwykłego cudotwórcy, a potem bezszelestnie zniknąć z pola widzenia¹.

W jednej chwili uniesienie przeniknęło jej ducha. A potem równie nagle wszystko w niej zamarło. Jezus – jak wszyscy inni lekarze – zadał pytanie, wywołując równocześnie pytania w jej myślach: „Co zrobiłam źle? Czy obraziłam Go, dotykając Jego szaty z błękitnymi frędzlami? Czy ten lekarz każe mi się umówić na spotkanie? Czy muszę Mu z góry zapłacić za Jego usługi?”.

Oczy Jezusa uważnie badały tłum: „Kto mnie dotknął?”. Głos Uzdrowiciela był władczy, ale zarazem łagodny, zapraszający do rozmowy. On oczekiwał poruszenia, a nie podlizywania się; kontaktu, a nie wycofania; wzajemnego zrozumienia, a nie wynagrodzenia.

„Córko, twoja wiara cię uzdrowiła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swojej choroby”. Zdumiewające! Jezus przywrócił jej zdrowie fizyczne i uzdrowił jej duszę. Dał odpoczynek jej umysłowi, uwalniając ją od szukania kolejnego rozwiązania, jakie w dobrej wierze polecił jej jakiś znajomy. Ci, których nie było przy jej uzdrowieniu, natychmiast poznali to po niej: była pełna energii, równowagi i poczucia pewności, których brakowało jej wcześniej.

Pokój! To dopiero jest przemiana. Nie musieć już walczyć z okolicznościami. Teraz wreszcie mogła prowadzić normalne życie, dając dobre rzeczy innym, a nie tylko biorąc je od nich z poczuciem winy. Kiedy nasza wiara nas uzdrawia, otwierają się przed nami duchowe możliwości nowego Królestwa.

„Odwagi, córko, twoje dni cierpienia się skończyły”. Nowa rzeczywistość daje ci teraz możliwości współczucia cierpiącym znajomym albo krewnym. Ona знаła ból, znużenie i tęsknotę za ulgą, za uzdrowieniem. Znała wątpliwości i przeszkody utrudniające wiarę w to, że Bóg jest prawdziwie dobry we wszystkich sprawach. Ale czy choroba trwając dwanaście lat to tak wielka przeszkoda, że mogła zaciemnić Boży plan wybawienia?

Uzdrowiona, wyswobodzona i wolna od ograniczeń pośród trudów codziennych domowych obowiązków. Teraz wreszcie mogła swobodnie podróżować ze swoimi krewnymi i sąsiadami na święta Pana. Była obecna przy Jego triumfalnym wjeździe do Jerozolimy. Stała u Jego stóp pod krzyżem, na którym umierał Uzdrowiciel. Wstrząsnął nią cud Zmartwychwstania i oczekiwanie na Pięćdziesiątnicę.

Jezus nie lubi rozdawać błogosławieństwa incognito. Jego zbawienie to nie dar, który łapiemy i biegniemy gdzieś dalej. Ta transakcja jest raczej oparta na budowaniu relacji. On zbawia w celu przemiany: „Twoja wiara cię uzdrowiła”. Dziś jest dla nas dzień, abyśmy dotknęli skraju jego szaty w desperacji, albo – jak w innych przypadkach – w dojrzałej wierze, i dziś jest dla nas stosowna chwila, abyśmy doświadczyli głębokiej przemiany.

¹ Od wydawcy: Motywacją do napisania tego artykułu (opartego na przekazie z Ewangelii Marka 5:25-34) była angielska pieśń „Brzeg Jego szaty” („The Hem of His Garment”) autorstwa George’a Fredericka Roota (ur. w 1820 r.).

Mój Bóg nie śpi!

—Samantha Kreider

Nowy poranek! Prawdopodobnie normalny dla wielu osób w Izraelu. Ale dla Eliasza i czterystu pięćdziesięciu proroków Baala to nie był zwykły dzień.

Wyobraźcie sobie zgromadzenie mające miejsce tam, na Górze Karmel. Panuje uroczysta cisza. Dzisiaj się okaże, kto jest jedynym prawdziwym Bogiem. Prorocy Baala stoją razem, udając odwagę i pewność siebie. Czy ich bóg Baal udowodni, że jest jedynym prawdziwym Bogiem? Musi to zrobić! Musi! Eliaz stoi samotnie, ale nie jest sam. Ma dostęp do Kogoś o wiele potężniejszego niż czterystu pięćdziesięciu proroków Baala. Stoi spokojnie ufając, że Pan Bóg sam się wykaże mocą.

Prorocy z desperacją wołali do Baala. Kładli się na ołtarzu, błagając, żeby ich wysłuchał. Co można było zrobić, żeby go przekonać, że tym razem sprawa jest poważna i nie ma czasu, żeby robić sobie żarty? Eliaz stał z boku, obserwując całą scenę. Jestem pewna, że nie mógł się doczekać, żeby im pokazać moc Boga – Boga, który chce być Ojcem i Przyjacielem nie tylko dla Eliasza, ale również dla tego tłumu proroków Baala i całego narodu izraelskiego.

Ranek przeminął, a oni nadal wołali, żeby Baal wysłuchał ich prośb. Eliaz z nich szydził, mówiąc, że być może ich bóg gdzieś sobie poszedł albo zasnął i trzeba go obudzić. Proroków jakby zaczęło ogarniać szaleństwo. Rozpaczliwe sytuacje wymagają drastycznych posunięć, więc coraz głośniejsz krzyczeli, nacinając własne ciała, aż tryskała z nich krew. Cóż za żalostny widok!

Nadeszło południe, a Baal nadal nie odpowiadał. Ich bóg nie słyszał i nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Nie zwracał uwagi na ich prośby. I nie mógł. Przecież nie był prawdziwy – był wyobrażeniem ludzi, którzy odwrócili się od jedynego prawdziwego Boga i nie chcieli Mu służyć.

Zaczęło zachodzić słońce i przyszła pora na złożenie ofiary przez Eliasza. Prorok przygotował swój ołtarz

z wiarą. Pismo mówi, że zbudował go w imieniu Pana. Poszedł nawet o krok dalej i wykopał rów dookoła ołtarza, mieszczący dwanaście beczek wody.

Eliasz zgromadził ludzi wokół tego miejsca i pomodlił się z sercem pełnym wiary, prosząc Boga, żeby mu odpowiedział i pokazał, kto jest prawdziwym Panem. Natychmiast po jego modlitwie spadł z nieba ogień. I nie tylko spadł. Pochłonął wszystko – ofiarę, drewno, na którym płonęła, kamienie, a nawet wodę w rowie. Jakież niesamowite przejawy mocy Boga i Jego miłości do swego ludu!

Kiedy ludzie zobaczyli, co się stało, nie mieli już wątpliwości, kto jest jedynym, prawdziwym Bogiem! To musiał być niesamowity moment dla Eliasza, kiedy usłyszał okrzyki: „Pan jest Bogiem!”.

Na ile sama jestem o tym przekonana? Czy rzeczywiście wierzę w Boga i Jego moc? Eliaz mógł się czuć onieśmielony. Stając samotnie przeciwko setkom ludzi miał powody, żeby się przestraszyć i zwątpić. Mimo to był przekonany o Bożej wierności i mocy, co było wyraźnie widać w jego reakcji.

Kiedy ufam Bogu, kiedy mam wierzące serce, to będzie widoczne na zewnątrz. Bóg wie, że stoję na fundamencie Jego zasad. Moje otoczenie dobrze wie, czy to jest prawda. We współczesnym świecie chrześcijanie są mniejszością. Zło nas otacza ze wszystkich stron, zastraszając i próbując zdusić tę resztę dobra, która jeszcze została. Osobiście jestem zmobilizowana, żeby postępować jak Eliaz, nawet jeśli stanowią zdecydowaną mniejszość. Nie wolno mi się dać zastraszyć wzrastającą wokół oziębłością. Mam się czym podzielić i mam na czym twardo stanąć. Mój Pan, On jest Bogiem!



CZY PRZEBACZENIE JEST WAŻNE?

—Emeline Lehman

Stoję nad otwartym grobem i płaczę. Babcia siedzi zgarbiona w swoim fotelu inwalidzkim, podczas gdy jej dzieci i wnuki na zmianę i z czułością sypią ziemię łopatą i ubijają ją nad trumną dziadka. Mała grupka prawnucząt stoi tak blisko otworu, jak tylko mają odwagę, a ich fascynacja całą procedurą jaskrawo kontrastuje ze łzami dorosłych. Życie dziadka na tej ziemi jest zakończone. Czy nasze łzy mogą kryć w sobie zarówno radość, jak i smutek?

Kiedy dorastałam, spędzaliśmy jedną niedzielę w miesiachu u rodziców mojej mamy. Babcia opiekowała się starszymi ludźmi w ich domu, i w tę jedną niedzielę mama do nich chodziła, aby babcia mogła pójść do kościoła. Jako młode dziecko nigdy nie kwestionowałam dziwnej sytuacji, kiedy tata brał babcię do kościoła wraz z nami, dziećmi, a dziadek zostawał w domu z moją mamą i innymi starszymi ludźmi. Dziadek pomagał mamie przygotowywać obiady. W ciepłe niedziele zazwyczaj grillował kurczaka – najlepszego, jakiego jadłam do tamtej pory. A jeśli to nie był kurczak, dziadek robił pieczeń wołową ze sobie tylko znanymi przyprawami, podobnie jak robił pyszną owsiankę, kruche ciasteczka i wafle. Nikt nie umiał tego podrobić. Sałatki dziadka to były dzieła sztuki – cały wachlarz drobno posiekanych lub tartych warzyw. Podziwiałam jego talent kulinarny, ale czemu nigdy nie chodził do kościoła?

Kiedy wracaliśmy z nabożeństwa, rozkładaliśmy babciny stół. Niektóre z blatów stołu nie miały zatyczek, więc rozłożenie go w stabilny sposób było ciężkie. Szorstką powierzchnię stołu ukrywaliśmy pod pięknym i kolorowym obrusem, a potem zastawialiśmy go talerzami babci, ozdobionymi brązowym wrębem, i błękitnymi kubeczkami. Nasza rodzina zbierała się wokół stołu z dziadkiem i babcią oraz starszymi ludźmi. Z powodu dawnej kontuzji nogi dziadek potrzebował dużo miejsca, żeby dotrzeć do krawędzi stołu. Zawsze prosił, aby tata poprowadził modlitwę.

Rozmowy przy stole toczyły się zaprawione ironicznym poczuciem humoru dziadka. Lubiłam to poczucie bezpieczeństwa związane z dziadkiem w jego domu, ale czemu nigdy nie prowadził modlitwy?

Moją ulubioną częścią tych niedziel były wieczory. Cały kościół przychodził do domu babci, żeby śpiewać

dla starszych ludzi. Kończyliśmy w pośpiechu kolację, następnie rzucaliśmy się do pracy, żeby wysprzątać dom i zamieść podłogi. Czasem w takich chwilach dziadek znikał. Przez lata zastanawiałam się, co się z nim działo. Drzwi do ich sypialni zawsze były zamknięte, a mnie paliło pragnienie, żeby je otworzyć i zerknąć do środka. Wyobrażałam sobie, że zobaczę go śpiącego w ciemności. Z jakiegoś powodu czułam, że nie należy zadawać pytań. Pewnego razu, podczas zamiatania jadalni, spojrzałam przez drzwi na taras w chwili, gdy pikap dziadka zakreślił za rogiem domu. Obserwowałam tylne światła znikające na drodze wśród ciemności. Wtedy dowiedziałam się, że dziadek tak naprawdę wyjeżdżał z domu w te szczególne, niedzielne wieczory. Jak mógł porzucać rodzinne ciepło, śmiech i miłość na rzecz zimnej, ponurej pustki na zewnątrz?

Tłum ludzi z kościoła spędzał ten czas w domu – mężczyźni i chłopcy w kuchni i częściowo w jadalni, młode dziewczyny w drugiej części jadalni, a kobiety ściśnięte pomiędzy starszymi w salonie – wypełniające go pieśnią. Kiedy wszyscy już poszli, babcia zawsze przynosiła dla nas jakąś przekąskę. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się, aż w końcu robiło się późno i wracaliśmy do domu. Dziadek nigdy wtedy nie pojawiał się i martwiłam się, co się z nim dzieje tam gdzieś w środku samotnej, strasznej nocy. Gdzie był? Co robił? Czemu nie wracał do domu?

Wraz z upływem lat dotarły do mnie niepokojące pogłoski o dziadku – czasami palił papierosy, grał w karty i pił alkohol. Kiedyś był członkiem kościoła, ale to było dawno temu. Moja ciocia powiedziała, że zadrżała ukradkiem do jego szuflady i znalazła tam brązową butelkę – alkohol. Ja też pobuszowałam trochę i w pikapie odkryłam kasety z niepokojącymi tytułami. Zorientowałam się, że dziadek nie jest chrześcijaninem. Jeśli umrze, czy pójdzie do piekła?

Kiedy skończyłam szkołę, pracowałam dla babci na stałe, opiekując się starszymi ludźmi i sprząając. Jedno wspomnienie utkwiło mi w pamięci, wypływając od czasu do czasu na powierzchnię. Nie jestem pewna, o czym rozmawialiśmy obie z babcią – chyba coś na temat złej postawy mojego brata. Był sfrustrowany niedoskonałościami życia i ludzi. Nadal widzę babcię, niską i taką okrągłą, jak odwraca się do mnie i mówi z poważnym wyrazem twarzy:

„Emeline, musisz przebaczać. Widzisz, dziadek jest tam, gdzie jest z powodu nieprzebaczenia”.

Już wcześniej zaakceptowałam fakt, że dziadek palił i pił, choć otwarcie nikt o tym nie mówił. Nie chciał mieć nic wspólnego z kościołem. A babcia mówiła, że znalazł się w tym miejscu, bo nie mógł przebaczyć? Nie umiałam zrozumieć, w jaki sposób nieprzebaczenie może doprowadzić kogoś do palenia i picia, ale jednak myśl zakiełkowała w moim umyśle na stałe: *Przebaczenie jest ważne*.

Wiele lat po tej rozmowie dziadek o mało nie umarł w trakcie walki z nowotworem. Bóg go oszczędził i nadal do niego przemawiał. Sporo lat później dziadek pokutował, przebaczył i został przywrócony do Bożej rodziny. Wyprostował sprawy z babcią i zaczął chodzić do kościoła. Poprosił o członkostwo w naszym kościele i został przyjęty.

Około osiem lat później znowu zdiagnozowano u niego nowotwór – tym razem nieuleczalnego raka płuc. Razem z moim mężem i naszymi dziećmi mieliśmy przywilej odwiedzić dziadka i babcię na kilka tygodni przed jego śmiercią. Wiedziałam, że jego koniec jest blisko, więc wykorzystałam okazję, żeby powiedzieć mu, jaka jestem wdzięczna, że dziadek powrócił do Boga. Był wtedy bardzo słaby fizycznie i emocjonalnie – łzy często pojawiały się w jego oczach. Miał trudności z oddychaniem z powodu końcowego stadium raka płuc i po minucie, kiedy jego wymizerowana twarz ukazała te emocje, dziadek wydyszał: „Tyle... straconych... lat! – jego głos drżał ze wzruszenia, ale był zdecydowany skończyć: –Jestem taki wdzięczny...

że Bóg... był łaskawy... i dał mi... szansę... wyprostować moje ścieżki”.

Kilka tygodni później Bóg w miłosierny sposób zabrał w pokój dziadka do domu.

Teraz stoję obok jego otwartego grobu. Poprzez łzy, które tłumią nasze głosy, śpiewamy jedną z jego ulubionych pieśni: „Gdy zobaczymy złote miasto... wejdziemy doń... zostawiając wszystkie burze na zawsze”. Wyobrażam sobie radość i tryumf dziadka w niebie. Już nigdy więcej nie będzie musiał przebaczać.

W miarę upływu lat będę musiała ciągle postanawiać: przebaczyć albo nie. Przebaczenie nie przychodzi mi łatwo. Kiedy czuję się skrzywdzona, gorące emocje wewnątrz nakłaniają mnie do „wyrównania rachunków”. Ale powiedziane jest „nie mścijcie się” oraz „pomsta należy do Mnie, ja odpłacę, mówi Pan”. Bóg zna serce każdej osoby. To On jest ponad wszystkim i jedyną mądrą reakcją w takiej sytuacji jest oddać wszystko Jemu. Bóg jest sędzią i mogę odnaleźć pokój poprzez doznanie w Nim ukojenia.

Ta ziejąca dziura z trumną wreszcie zostaje zasypana ziemią, którą starannie wygładzono na wierzchu. Prześlizguję się wśród tłumu, przytulam babcię i stoję obok. Płaczemy. Ale ponieważ dziadek przebaczył i ponieważ Bóg przebacza – w naszych łzach jest więcej radości niż smutku.

Zaczerpnięto z *Companions*, marzec 2024
Christian Light Publications, Inc.

Rozwój umiejętności komunikacyjnych

—ciąg dalszy ze s. 16

problemów, to w dorosłości będzie miało poważne problemy z relacjami. To się często okazuje w małżeństwach. Rozmawiając z dziećmi od serca, rodzice chronią je od zbierania bagażu, który mógłby im ciążyć później, w dorosłości.

Bóg chce mieć z nami relacje od serca. „Ja, PAN, badam serca i doświadczam nerki” (Jr 17,10). Ćwicząc dzieci

w szczerym dzieleniu się swoimi problemami, rodzice mogą je przygotować do otwierania serc przed Bogiem. Radosne dzieci są otwarte i mają pokój w sercu, z innymi i z Panem.

Podsumowanie

Komunikacja polega na wyrażaniu naszych myśli, żeby się lepiej rozumieć nawzajem. Dobra umiejętność komunikacji rozwija się w domu, kiedy dzieci są jeszcze małe.

Spróbujmy ocenić jej poziom w naszych rodzinach i szukać serdecznego, szczerego zrozumienia oraz wglądu w serca naszych dzieci.

Zaczerpnięto z „Child Training - Early Formative Years”, *Biblical Family Living*
TGS International, 2020



Chodźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni PANA. Psalm 34,11

Kto ma rację?

– Słońce przypieka – powiedział Dominik, wyciągając się w cieniu drzewa. – Ale i tak fajnie jest rzucać nową piłką.

Dorotka przytaknęła.

– Chciałabym, żebyśmy mieli wielką fioletową piłkę jak Lena i Kasia. Wtedy mielibyśmy dwie piłki do zabawy.

Dominik potrząsnął głową.

– Ich piłka jest biała. Nie ma na niej ani jednej fioletowej plamki.

– Nieprawda – sprzeciwiła się Dorotka. – Kasia i ja używałyśmy jej przez długi czas. Była fioletowo-biała, tak samo jak nasza piłka jest niebiesko-biała.

– Ale widziałem ją i była biała – upierał się Dominik.

– To nieprawda. – Buzię Dorotki ściągnął brzydki, nieprzyjemny grymas.

– Właśnie że tak. Po prostu zapomniałaś. – Na twarzy Dominika pojawił się uśmiezek.

– Dominik! Dorotka! – zawołała mama przez okno. – Czas do domu.

Dominik pobiegł w podskokach i popędził do drzwi. Dorotka powoli wlokła się za nim.

– Dominik, nakryj do stołu – poleciła mama. – A kiedy będziesz to robił, może opowiesz mi, o co kłóciliście się pod drzewem?

– A, bo Dorotka twierdziła, że piłka Leny i Kasi jest fioletowa. A ja wiem, że jest biała, bo ją widziałem.

– To nieprawda – powtórzyła Dorotka.

– Poczekajcie sekundę. – Mama schyliła się, żeby podnieść pełzającą po podłodze Hanię, a potem

kontynuowała. – Czy to takie ważne, jakiego koloru jest piłka? A może one mają dwie piłki? Czy kiedy dojdziecie do tego, jaki to kolor, poprawi wam się humor?

Dominik nie myślał o tym.

– Chyba nie – przyznał.

– No właśnie – potwierdziła mama. – Wkrótce tata wróci na obiad. Może będzie miał czas, żeby opowiedzieć wam, co pomogło mu zaprzestać spierania się o nieistotne rzeczy.

– O, super! – ucieszył się Dominik.

Kiedy tata pojawił się we drzwiach, chłopiec zawołał:

– Tato! Mama mówiła, że opowiesz nam o czymś!

– Dobrze, ale najpierw zjedzmy – zaproponował tata.

Dominik pośpiesznie pochłonął swoją kanapkę z serem. Jedzenie zawsze lepiej smakowało, kiedy po deserze była obiecana jakaś opowieść. Kiedy wszystkie talerze były puste, mama powiedziała coś po cichu do taty. Tata skinął głową i uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że kłóciliście się dzisiaj, co?

Dorotka i Dominik uśmiechnęli się do siebie z zażenowaniem.

– Jak nauczyłeś się nie kłócić, tatusiu?

– Oto moja historia. Pewnego dnia moja mama – czyli wasza babcia Marysia – miała wizytę u dentysty. Moja siostra i ja poszliśmy na ten czas do cioci Marty. Moja babcia mieszkała wtedy z ciocią Martą. Nie pamiętacie mojej babci, bo umarła, kiedy byłem jeszcze mały. Wtedy babcia już się starzała. Miała

chorobę, która wpływała na jej sposób myślenia. Jej pamięć nie działała, jak trzeba. Czasem nie wiedziała, kim jestem. Zanim szedłem do babci, moja mama kazała mi być dla niej miłym. Powiedziała, że nie powinienem koniecznie poprawiać czegoś, co babcia powiedziała źle. Bo to babcię wprowadzi w jeszcze większe zamieszanie.

Najpierw babcia obserwowała, jak bawimy się zabawkami. Potem chciała z nami rozmawiać.

– Czy umiała mówić? – zapytał Dominik, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

– Tak, ale jej umysł nie zawsze dobrze działał. Uważałem, że rozmowa z babcią jest zabawna. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Wtedy babcia powiedziała, że moja siostra jest starsza ode mnie. Nie podobało mi się to, bo to ja byłem starszy. I ciągle poprawiałem ją: „Nie, babciu. To ja jestem od niej starszy”. Ciocia Marta wieszała pranie przed domem. Nie słyszała, co mówiłem. Babcia nie myślała należycie, więc spieraliśmy się ze sobą. Wkrótce prawie płakała, ponieważ nie podobało jej się, że się z nią spieram. Wicie, co stało się potem?

– Przyszła twoja mama – zasugerował Dominik bez tchu.

– Zgadza się. Nagle spojrzałem za siebie, a tam stała mama! Nie widziałem, jak wchodzi do drzwi. Miała surowy wyraz twarzy. Usiadła obok mnie i dokładnie mi wyjaśniła, jak źle jest spierać się z kimś, a szczególnie z kimś takim jak babcia.

– I co się działo dalej? – zapytał Dominik.

– Okazało się, że dentysta dał mamie w prezencie dwa wielkie lizaki, jeden dla mnie a jeden dla mojej siostry.

– I nie dostałeś swojego lizaka, tatusiu? – zasugerowała Dorotka.

– Zgadza się. I uważałem, że tak samo niesprawiedliwe było to, że musiałem przeprosić babcię. Kiedy odeszliśmy, nadal miała przygnębiony wyraz twarzy. Nigdy nie zapomniałem utraty tego wielkiego kolorowego lizaka. Ale jeszcze gorsze było dla mnie to, że przeze mnie babcia tak się czuła. – Tata wstał. – Przez kłótnie ludzie są przygnębieni. Pamiętajcie o tym.

Dwie małe głowy potaknęły z powagą.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, wrzesień 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.



Alarm przed tornadem

—Elta Gehman

Sabinka zatrzymała rower i wskazała na niebo.

– Ale czarne chmury! Wyglądają na niebezpieczne – powiedziała.

Sylwia też zatrzymała swój rower. Odchyliła głowę do tyłu. Patrzyła na wielkie ciemnoszare obłoki przetaczające się po niebie.

– Nie wiedziałam, że chmury mogą być niebezpieczne – powiedziała do starszej siostry.

– Jeżeli są, to znaczy, że będzie tornado – odpowiedziała Sabinka. Zanim Sylwia zdążyła zapytać, co to jest tornado, jej siostra dodała: – Odłóżmy rowery i biegnijmy do domu!

Zanim dotarły do domu, pierwsze krople deszczu zaczęły bębnić o ziemię. Obie wpadły do kuchni. Drzwi za nimi zamknęły się z trzaskiem.

– Co to się dzieje, dziewczynki? – zdziwiła się mama.

– Widziałas chmury, mamo? – wydyszała Sabinka.

Mama podeszła do okna. Właśnie wtedy zadzwonił telefon. Mam odebrała i powiedziała: „Halo”. Potem już nic nie mówiła, tylko słuchała.

Potem zaraz odłożyła telefon.

– To ostrzeżenie przed tornadem – powiedziała. – Ludzie, którzy śledzą pogodę, uważają, że w naszej okolicy może być tornado. Dla bezpieczeństwa radzą schować się w przyziemi.

– Ale czemu? Co to jest tornado? – Sylwia miała mnóstwo pytań.

Mama szybko złapała pudełko ciastek.

– Chodźmy na dół i tam ci wytłumaczę, co to jest tornado.

Na dole usadowiły się w pralni. Mama znalazła trzy krzesła, dla każdej z nich po jednym. Z kranu wanny nalała trochę wody do picia.

– Teraz będziemy tu siedzieć i jeść ciastka – powiedziała. Nie wydawała się przestraszona. – Sylwia, chciałaś wiedzieć, co to jest tornado – ciągnęła mama. – Czasem kiedy jest burza, chmury tworzą lej. O, tak. – Mama pokazała kształt za pomocą złożonych dłoni. – Ten lej obraca się bardzo szybko. Jeśli opadnie nisko ku ziemi i dotyka jej powierzchni, tornado może wyrządzić ogromne zniszczenia. Może połamać drzewa albo uszkodzić budynki. Ale takie tornada nie są częste.

Sylwia zadrżała.

– Boję się. A co, jeśli nasz dom zostanie zniszczony?

– Ufamy Bogu – powiedziała mama stanowczo.

– On nas kocha i troszczy się o nas bez względu na to, co się stanie.

Zadzwonił telefon w przyziemiu. Mama podeszła odebrać. Znowu nie powiedziała nic, tylko „halo”. I znowu słuchała przez chwilę.

Odłożyła telefon z uśmiechem.

– Alarm przed tornadem odwołany. Nie nadeszło. Burza oddaliła się od nas. A teraz jest w innym miejscu.

– Chodźmy na górę – powiedziała szybko Sabinka. – Sylwia, pobawimy się lalkami?

– No pewnie! – zgodziła się jej siostra. Właściwie nie miała ochoty bawić się lalkami. Nadal myślała o tornadach.



Kiedy szły spać, Sylwia jeszcze nie zapomniała o tornadzie. Nie mogła zasnąć. Po chwili poszła do sypialni rodziców i zapukała do drzwi.

Mama wyszła na korytarz.

– Co się dzieje?

Sylwia szczykała zębami.

– Nnnie mogę spać. Przez te tornada.

– Usiądźmy na kanapie – powiedziała mama. Mówiła do dziewczynki łagodnie o Bożej miłości i opiece.

– Bóg nie chce, żebyśmy się zmartwiali – powiedziała.

– Łatwo jest martwić się, kiedy jest ciemno. Nie lubię nocy – zauważyła Sylwia.

– Pomyśl o tym – powiedziała mama.

– Gdyby nie było nocy, nie byłoby poranka. Nie zobaczylibyśmy wschodu słońca. A przecież lubimy, jak jest rano, prawda?

– Tak – zgodziła się Sylwia.

Czas nocy pozwala nam nauczyć się ufać Bogu. Tak samo burze. Kiedy jest ciemno, pamiętamy, jak bardzo potrzebujemy Bożej opieki. Ale też – dodała mama z uśmiechem – ciemność pomaga nam spać. Potrzebujemy snu, żeby móc pracować i bawić się następnego dnia.

Sylwia też się uśmiechnęła. Nie bała się już.

– Teraz już pójdę spać – powiedziała. – Dziękuję, mamusi.

*Zaczerpnięto z Wee Lambs, kwiecień 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Presja rówieśnicza

—ciąg dalszy ze s. 22

się zmieniasz, gdy nadchodzi coś nowego? Może jakaś modna nowinka, a może nowe, fajne słowo albo jakaś gra, albo tuzin innych rzeczy różnego rodzaju. Osoba stabilna duchowo zawsze ostrożnie ocenia każdą zmianę, zanim się na nią zdecyduje. Nie każda zmiana jest zła, ale wszystkie zmiany są warte dogłębnej analizy!

A co, gdy twoi znajomi albo nawet osoby z lokalnego kościoła zaangażują się w jakąś wątpliwą formę rozrywki czy biznes? Czy pójdziesz na ślepo za inicjatorem?

Czy raczej zastanowisz się nad planami tej grupy, ważąc je w świetle Słowa Bożego? W przypadku jakiegokolwiek wątpliwej rzeczy dojrzały chrześcijanin w porę się zatrzyma.

Możemy żyć z podobnym zamiarem w sercu jak Daniel, aby nie kłaść się „mięsem ze stołu króla” albo złymi wpływami tych, którzy nas otaczają. „Chrystus ponad tłumem” – niech to będzie nasze motto.

„(...) Bądź dla wierzących przykładem w mowie, w postępowaniu, w miłości, w duchu, w wierze, w czystości” (1 Tm 4,12).

*Zaczerpnięto z Companions, czerwiec 2024
Christian Light Publications, Inc.*

Fragment KSIĄŻKI



I nie wejdzie do niego nic nieczystego ani ten, kto popełnia obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Księga Objawienia 21,27



Co widział Niewidomy

Historia Johnniego Wengera

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA

Velina Showalter

ROZDZIAŁ 9

Potrzeby w Welsh Mountain

– Lydio, czy chciałabyś pojechać ze mną do misji w Welsh Mountain w przyszłym tygodniu? – zapytał pewnego dnia Johnnie swoją siostrę. – Samuel Musselman zadzwonił do mnie i powiedział, że mają tam sprzęt gotowy do wyrobu mioteł. Chcą, żebym przyjechał i szkolił osoby czarnoskóre, żebym pokazał im, jak to robić.

Misja w szkole niedzielnej uczyła mieszkańców Welsh Mountain lepszych nawyków w pracy i mądrego zarządzania pieniędzmi. Misjonarze głosili im również ewangelię, kiedy tylko nadarzała się okazja. Działalność w Welsh Mountain, położonego około 7 kilometrów dalej, znano jako Misję Przemysłową¹.

Samuel Musselman był entuzjastą zachęcającym młodych ludzi w kościele, żeby częściej czytali Biblię. Został wybrany na przywódcę Misji Przemysłowej i codziennie przyjeżdżał na zbocze góry, gdzie leżała miejscowość Welsh Mountain. Najął do pracy dwadzieścia dwie osoby czarnoskóre, żeby oczyściły tam teren i zasiały zboże.

Słyszając zaproszenie Johnniego, Lydia opuściła robótkę na kolana i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Poważnie mówisz?

– Dlaczego miałbym mówić niepoważnie, Lydio?

Roześmiali się oboje, wiedząc, że Johnnie się z nią przekomarza, lecz brat potem szybko dodał:

– Myślę, że to byłoby dla ciebie dobre. Rzadko wychodzisz z domu, a Barbara da sobie radę przez jeden dzień. David musi zostać, żeby zajmować się pocztą i prowadzić sklep.

– Czuję się zaszczycona, że mnie zaprosiłeś – rzekła Lydia.

– Sezon na truskawki już się kończy, więc nie muszę ich zbierać codziennie. Naprawdę praca może poczekać. Kiedy się wybierasz?

– Chyba w przyszły czwartek. Możemy pojechać tramwajem do Blue Ball. Samuel Musselman wyjedzie powozem, żeby nas stamtąd zabrać. Pojedziemy z nim na samą górę.

Lydia ponownie zajęła się cerowaniem, lecz jej palce jakoś nie były w stanie pracować tak sprawnie jak wcześniej.

– Och – powiedziała do Barbary. – Dlaczego jestem tak podekscytowana?

Popatrzyła, jak Johnnie wychodzi z domu i bierze wiadro z karmą dla kur, żeby je nakarmić. *On jest takim rozsądnym i opiekuńczym starszym bratem* – pomyślała. – *Wiem, że bardzo się poświęca dla ludzi z Welsh Mountain.*

Pięknego czerwcowego poranka Johnnie i Lydia wyjechali do Welsh Mountain. Po ostrożnym wejściu do

¹ Misja Przemysłowa w Welsh Mountain istniała od 1889 do 1924 roku.

tramwaju Lydia znalazła wolne miejsce z przodu. Chłodny wiaterek wpadał do środka przez otwarte okno. Zawiązała czepek pod brodą i podciągnęła sukienkę przy nogach, żeby zrobić miejsce innym pasażerom. Johnnie wślizgnął się na siedzenie naprzeciw niej.

– Tramwaj jest dzisiaj jakiś pusty – powiedział.

– Och, jak piękna jest zieleń tych pól – opisywała Lydia mijane widoki. – Tak dużo drzew jest już w pełnym rozkwicie. A dalej jakaś kobieta siedzi w pięknym ogrodzie i kopie motyką. Dziewczynka w czepku zwisającym na plecach zbiera truskawki. Ciekawe, czy jeszcze dużo ich znajduje.

Dla Lydii było czymś naturalnym, że jest oczami Johnniego w podróży. Razem cieszyli się słonecznym porankiem. Johnnie nabrał świeżego powietrza i zawołał:

– Czuję zapach bzu wzdłuż torów! A wcześniej ktoś rozrzucał nawóz na polu. Słyszałem dźwięk jednego z tych wielkich roztrzascy obornika.

– Lydio, jesteś gotowa na to, co dzisiaj zobaczysz? – zastanawiał się Johnnie. – Wiesz, że mieszkańcy gór nadal mieszkają w długich barakach, a niektórzy nawet jeszcze całą grupą mieszkają w jednej wspólnej chacie. Dzieci chodzą w zniszczonej odzieży, dzieląc podwórka ze świniami i kurami.

– Tak, Hannah mówiła mi o nich w niedzielę – odpowiedziała Lydia.

– Kościół wiele zrobił, żeby im pomóc w szkołach niedzielnych i podczas nabożeństw. A teraz mają u siebie misję – ciągnął Johnnie.

– Hannah mówi, że zarabiają na życie wożeniem kości zwierzęcych i zbieraniem jagód.

– Tak, przyjeżdżają na targ w Lancaster. Ktoś powiedział, że każdy ich wóz wygląda, jakby był poskładany z części kilku innych w czymś warsztacie. Nie ma dwóch takich samych kół. Te wozy się całe chwieją, a konie często są ślepe, kulawe. Uprząż jest złożona z kawałków kupionych w sklepie z siodłami i poskręcana sznurami.

Lydia głęboko westchnęła z niedowierzaniem, a Johnnie mówił dalej:

– Wiesz, bardzo szkoda, bo ci ludzie tak naprawdę nie mogą zmienić swego położenia. Jedni są Indianami, inni to biali, jeszcze inni są potomkami czarnych niewolników, którzy nie mogą już wyrabiać węgla, odkąd powstały kopalnie. Niektórzy zamieszkali w tych górach po wejściu w życie ustawy o zbiegłych niewolnikach.

– A co to za ustawa?

– Jesteś gotowa na lekcję z historii? – Johnnie uśmiechnął się i poprawił na siedzeniu. – Ustawa o zbiegłych niewolnikach nakładała ciężkie kary na każdego, kto pomógłby

im w ucieczce. Ten przepis został ponownie wprowadzony i rozszerzony w roku 1850. Miałem wtedy siedem lat, a ciebie jeszcze nie było na świecie. Za moich czasów wielu niewolników zbiegłych z Południa znalazło schronienie tutaj, w Lancaster, w stodołach i na strychach. Niektórzy uciekali w góry. Nie mieli absolutnie nic – prócz tego, co mogli unieść na plecach.

Johnnie zwrócił twarz ku niebu, jak to robił zawsze, gdy nad czymś głęboko rozmyślał. *Jakże różna jest ich historia od naszej. My jesteśmy potomkami innych uciekinierów z oceanu. A teraz spotykamy się razem – potomkowie niewolników z Afryki i menonitów z Europy – w Welsh Mountain.*

Zwrócił twarz ku Lydii i dodał:

– Z pewnością mamy coś do zaoferowania tym biednym ludziom, i to o wiele więcej niż tylko ziemniaki!

Lydia się roześmiała.

– Musiałeś kiedyś słyszeć wypowiedź diakona Hersheya: „Biedni ludzie w otoczeniu potrzebują naszych modlitw. I one są dobre, ale modlitwy z ziemniakami są lepsze!”.

– O, jesteśmy już w Blue Ball! To była krótka przejażdżka – dodała, przygotowując się do wyjścia z tramwaju.

Samuel Musselman pomachał do nich ręką ze swego powozu czekającego na przystanku.

– Dzień dobry – przywitał Johnniego i Lydię, wymieniając uściski dłoni. – Johnnie, tak się cieszę, że przywiozłeś dzisiaj siostrę. Moja żona z pewnością chciałaby tu być ze mną, ale najlepiej było, żeby została z dziećmi w domu.

– Lydio, wsiądź na tylne siedzenie. Nie zdziw się, gdyby ktoś się obok ciebie dosiadł. Zazwyczaj podwożę kogoś, kto stoi po drodze i potrzebuje się dostać w góry.

Mam nadzieję, że to będzie kobieta – pomyślała Lydia, wspinając się z wdziękiem na tylne siedzenie powozu.

Wkrótce potem Johnnie i Samuel oddali się jakiejś poważnej rozmowie. Lydia chłonęła piękno przejażdżki, trzymając się krawędzi siedzenia. Po kilku minutach znaleźli się w tunelu z drzew, a wąska droga stała się jeszcze węższa. Powóz trząsł się na kamieniach i grubych gałęziach, a czasami musieli skręcać, by ominąć niskie, grube konary drzew. Prześwity między drzewami przypominały okna zdobione koronkowymi zasłonami z liści. Lydia ujrzała panoramę pól między Lancaster a Doliną Pequea, wyglądającą niczym szachownica składająca się z małych kawałków zieleni. Zauroczone tym niesamowitym widokiem, nie zauważyła starszej kobiety idącej drogą przed nimi i niosącej na ramieniu wielki kosz zakupów. Samuel pociągnął za lejce i zawołał przyjaźnie:

– Witaj Rose! Podwieźć cię do chaty?

– A pewnie, pewnie! – odparła Rose bez wahania, po czym wdrapała się na tył powozu i siadła obok Lydii. Jej ciemna twarz była częściowo zakryta czarnymi, kręconymi włosami, wystającymi spod brudnej czerwonej chusty związanej na głowie niczym owcza wełna. Lydia zauważyła na dnie kosza stos rozgniecionych jagód, a na nim dziki czosnek. Nie wiedząc, jak zareagować na jej stale pogodny wyraz twarzy, rozjaśniony blaskiem białych zębów, Lydia po prostu się uśmiechnęła. Próbowwała nie gapić się na spódnice Rose, która przylegała do niej jak mokry zniszczony materiał. Zbyt obszerny sweter zwisał jej z ramion, zakrywając częściowo koronkową bluzeczkę.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała Rose, zwracając się wprost do Lydii. – W odwiedziny do Betsy?

Zakłopotana Lydia przyjaźnie skinęła głową, nadal myśląc o tym, jak powinna się zachować jako misjonarka.

– A to kto? – zapytała Rose, wskazując palcem na Johnniego.

– To jest mój brat. Nazywa się John. Pomoże robić miotły.

– Aha – pokiwała głową Rose. – Był już u nas. Zabawny. Ślepy jak nietoperz.

Lydia nie była pewna, co myśleć o tych wszystkich komentarzach, ale właśnie w tym momencie Johnnie odwrócił się i zapytał:

– A jak się czuje Elmer?

– Ooo! Dobrze, dobrze. Mówi, że miał sny o miotłach. Śniło mu się, że na nich lata! – wybuchnęła śmiechem, zadowolona ze swojej zabawnej wypowiedzi.

Zbliżając się do końca podróży, wjechali na szczyt góry, gdzie było skrzyżowanie, a przy nim miejsce zwane Hand Boards. Samuel zatrzymał konia, żeby trochę odpoczął. Niczym Mojżesz na górze Pizga, Lydia podziwiała leżący poniżej wspaniały wiejski krajobraz.

Wioski i budynki rolnicze, pola uprawne i gaje, wzgórze i doliny ciągnęły się w dole, jak okiem sięgnąć.

– Johnnie! – zawołała. – Jednym spojrzeniem ogarniam więcej niż okręg Lancaster i niż kiedykolwiek widziałam!

Johnnie się uśmiechnął, wciągając zapach górskiego powietrza, wachając leśny zapach sosen i słuchając ptaków. Zwrócił oczy ku niebu i powiedział:

– Tak się cieszę, że mogę tu być! Te góry sprawiają mi tyle samo przyjemności co innym.

– Teraz pójdziemy do budynku misji – powiedział Samuel, prowadząc konia na wschód i wskazując palcem

kierunek. – Tam oczyściliśmy ziemię, a potem zasialiśmy zboże i drzewa owocowe. A tutaj stoi kamienny dom nauczyciela Noaha Macka. Pewnie jest już od rana w szkole.

Johnnie nie mógł tego wszystkiego zobaczyć, ale potaknął skinieniem głowy.

– A tutaj sorgo japońskie już wypuszcza pędy! I bardzo dobrze! Mamy nadzieję, że wyrosnie na tyle, żeby robić miotły i na nich zarabiać. Musieliśmy kupić trochę sorga ostatniej zimy i mamy go teraz na tyle dużo, żebyście mieli z czym popracować – rzekł Samuel i zaczął wypręgać konia przed piętrowym domem znanym jako *Misja Przemysłowa*.

Betsy, żona Noaha Macka, serdecznie uściśliła dłoń Lydii.

– Tak się cieszę, że ty również przyjechałaś! Lubię czasem w tygodniu spotykać się z siostrami z Weaverland.

Idąc za Betsy, Lydia spojrzała przez ramię. Johnnie już był otoczony przez podekscytowany tłumek „kolorowych”, jak tutejsi czarnoskórzy mieszkańcy określali sami siebie. Byli już gotowi słuchać tego, co ma im do przekazania „wytwórca miotel”.

– Zanim wejdziemy do mnie, żeby obrać ziemniaki, chciałabym ci pokazać, jak wszystko wygląda – powiedziała Betsy.

Weszły po schodach na górę, gdzie Lydia mogła popatrzeć, jak Lydia Stauffer, dyrektorka fabryki koszul, nadzoruje pracę szwaczek. Powitała gości z uśmiechem, wyjaśniając jakiejś nerwowej dziewczynie, jak wycinać wzór koszuli. Biorąc kilka szpilek do ust, przypięła wzór do materiału, a potem wręczyła gorliwej pracownicy nożyce.

– O, umiem! – zawołała dziewczyna, obracając nożycami i wracając do pracy.

Następnie Lydia Stauffer podeszła do starszej kobiety z kędzierzawym kokiem.

– Masz jakiś problem?

Kobieta przygarbiona nad maszyną do szycia rozpaczliwie próbowała nawlec nić na igłę.

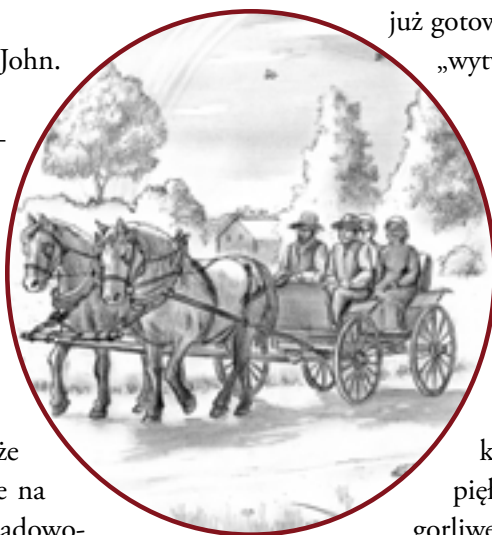
– Nie widzę ucha igielnego! Mam taki słaby wzrok!

– Pozwól, że ci pomogę – powiedziała Lydia, pochylając się i przeciągając nić przez ucho. – Wiesz, że ten niewidomy przyjechał dzisiaj pomóc Elemerowi Bootsowi robić miotły? – zapytała.

Starsza kobieta wyprostowała się na krześle i zawołała:

– To dobrze! Ja też chcę się z nim zobaczyć.

– Spotkasz go podczas przerwy obiadowej – odparła Lydia, widząc spojrzenia innych pracowników, jakby również prosiły o pomoc.



Maszyny do szycia terkotały w całym pomieszczeniu. Oprócz tego pomruku słysząc było stuk napędzających je silników benzynowych.

– Pokażę ci jeszcze parter, a potem pójdziemy do mojego domu – rzekła Betsy.

Lydia poszła za nią przyciemnioną klatką schodową. Najpierw usłyszała ożywione rozmowy i śmiech, a potem ujrziała swego brata. Niósł naręcze sorga, tak jak to zwykło robić w domu. Dokładnie wyjaśniając, jak zbijać łodygi w jeden snopek i potem mocować odpowiednio drutem, owinał go wokół kija stanowiącego rączkę. Miotła nabierała kształtu w miarę, jak jego zwinne ręce umiejętnie posługiwały się narzędziami. Lydia żałowała, że Johnnie nie może widzieć obserwujących go ludzi. Błysk ich oczu niemal rozświecił panujący półmrok, a uśmiechy zdradzały zadowolenie.

Lydia słyszała, jak Johnnie mówi:

– Tak, tak, robię miotły prawie od czterdziestu lat; zrobiłem ich już pewnie z tysiąc!

– Nie, Elmer, nie wolno ścinać za bardzo. Lepiej się zamiata, jeśli końcówka jest bardziej miękka.

Lydia mogłaby stać i obserwować brata dłużej, ale Betsy już chciała pokazać jej krosna do wyrobu dywanów.

– Dzisiaj nikt przy nich nie pracuje – wyjaśniła. – Wiesz, że robimy te szmaciane dywaniki, ale problem polega na znalezieniu wystarczającej ilości materiału do tkania. Mieszkańcy gór noszą stare, zdarte ubrania na sobie i niczego nie wyrzucają, więc większość materiału do tkania przywozimy z doliny.

To jest coś, co mogłabym wnieść do tej misji – pomyślała Lydia, przechadzając się po sali. – *Jestem pewna, że mogłabym pomóc w dostarczaniu materiału.*

Z zamyślenia wyrwał ją śpiew płynący z górnego piętra, gdzie pracowały szwaczki.

– Często tak śpiewają podczas pracy? – zapytała.

– O tak – odparła Betsy, idąc w stronę domu. – To miejsce często rozbrzmiewa pieśniami o ewangelii!

Podczas rozmowy obie panie zrećtnie obierały ziemniaki, wrzucając je do wielkiego garnka stojącego na ogniu starego pieca. Przygotowując obiad, Lydia dużo się dowiedziała na temat misji. Betsy opowiadała o biedzie wśród mieszkańców gór i o miejscowym gangu braci Buzzardów, który rabował podczas najazdów na domostwa. Ale mówiła również o wysiłkach wkładanych w prowadzenie zajęć szkoły niedzielnej, o nabożeństwach prowadzonych przez menonitów i o tym, jak Misja Przemysłowa dała pracę wielu ludziom na tym terenie. Chwaliła Johnniego za wkład w ich dzieło – i mówiła, jak Elmer Boots zmienia się na lepsze.

Podczas przerwy obiadowej Lydia chwyciła garnek za jedno ucho, a Betsy za drugie i wspólnie zanosły go na stół w głównej sali fabryki koszul. Napełniły kosze świeżym chlebem i otworzyły kilka słoików z kiszonymi ogórkami. Betsy wyjęła kruche ciasto z piekarnika i poleciła Lydii przynieść dzban mleka z pobliskiej szopy. Kiedy obiad był już gotowy, Samuel zadzwonił na przerwę i wszyscy zgromadzili się za stołem. Lydia słuchała fragmentów toczących się rozmów i bardzo cieszyła się wspólnym czasem.

– Johnnie, masz może w sklepie telefon?

– Słyszałem o człowieku, który skonstruował maszynę zwaną powozem bez koni!

– Nie! To niemożliwe!

– Wiedzieliście, że Abe Buzzard znowu siedzi w więzieniu?

– Nie może być. Słyszałem, jak głosił kazanie i jak mu było przykro, że kradł!

– Cóż – powiedział poważnie Samuel Musselman. – Przykro mi, ale Abe Buzzard jest chyba obłudnikiem. Głosi kazania, podczas gdy jego banda wciąż kradnie. Myślę więc, że bardzo prawdopodobne jest, że znowu go aresztowano.

Lydia zauważyła zasmuconą kobietę, która ocierała łzy, i zastanawiała się, czy to ma jakiś związek z omawianym gangiem. Ucieszyła się, gdy rozmowa zeszła na temat żniw, pogody, szkoły, kościoła i innych codziennych spraw.

Wczesnym popołudniem Samuel przyszedł do domu, by powiedzieć Lydii, że czas już udać się w drogę powrotną.

Zauważyła, jak Elmer Boots energicznie potrząsa dłonią Johnniego przed wejściem do powozu. Elmer wylewnie dziękował za przyjazd i pomoc tutejszym ludziom w wyrabianiu mioteł.

– Niech was Bóg błogosławi! – powiedział Johnnie na pożegnanie. Powóz powoli skierował się w stronę Blue Ball.

Lydia i Johnnie mieli o czym rozmawiać, jadąc tramwajem do Weaverland.

– Widzę, że mamy za co być wdzięczni! – zawołał Johnnie.

– Mieliliśmy dobrych rodziców, którzy brali nas do kościoła, nauczyli pracy i pobożnego życia. Tylko pomyśl o wszystkim, co mamy, a czego ci potomkowie afrykańskich niewolników nie mieli. Teraz możemy im pomagać. Widzę wielką potrzebę chrześcijańskiego nauczania. Och, jak bym chciał zrobić dla nich coś więcej!

– Dziękuję, że wziąłeś mnie dzisiaj ze sobą – rzekła Lydia, wysiadając z tramwaju. – Dużo się dowiedziałam o ludziach z gór. Ja też widzę potrzeby, o których nie miałam wcześniej pojęcia. Zróbmy, co możemy!

—ciąg dalszy nastąpi

Wyzwolony z ciała! O błoga myśl!

—Isaac Watts

Wyzwolony z ciała! O błoga myśl!
Jakie nieznane radości przynosi ta chwila!
Uwolniony od zła, jakie przyniósł grzech,
Od bólu, strachu i wszystkich ich źródeł.

Wyzwolony z ciała! Słynny to dzień!
Zaskakująca scena! Triumfalne uderzenie,
Które rozrywa moje więzienie z gliny;
I czuję, jak pękają moje kajdany.

Wyzwolony z ciała! Powstań więc, moja duszo,
Tam, gdzie stopy ani skrzydła nie mogły się wspiąć,
Poza zasięgiem niebios, gdzie krążą planety,
Z dala od trosk i radości doczesnego życia.

Idę tam, gdzie świeci Bóg i Jego chwała,
A Jego obecność sprawia, że dzień trwa wiecznie:
Rezygnuję ze wszystkiego, co śmiertelne,
Gdyż aniołowie czekają i wskazują mi drogę.

Domena publiczna

„Wiemy bowiem, że jeśli zostanie zniszczony ten namiot naszego ziemskiego mieszkania, to mamy budowlę od Boga, dom nie ręką uczyniony, wieczny w niebiosach” (2 Kor 5,1). Cóż za wspaniała perspektywa dla chrześcijan! Chociaż są przywiązani do życia i do swoich bliskich, to przychodzi czas, kiedy cele naszego życia zostaną osiągnięte. Symeon powiedział: „Teraz pozwalasz odejść twemu słudze, Panie, w pokoju, według twego słowa; gdyż moje oczy ujrzały twoje zbawienie” (Łk 2,29-30). Apostoł Paweł napisał spokojnie: „Ja bowiem już mam być złożony w ofierze, a czas mojego odejścia nadchodzi” (2 Tm 4,6). Śmierć wprowadza chrześcijanina we wieczną radość z Chrystusem!
„Mamy jednak ufność i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana” (2 Kor 5,8).

Powołani do światłości

—Menno Simons

Umiłowani bracia! Przyjrzyjcie się waszemu dawnemu życiu i starannie rozważcie, jakie ono było. W tamtym czasie my wszyscy służyliśmy jednemu panu, przyodziani w ten sam habit¹, jak powiedziano. Ale to, czym jesteśmy obecnie, nie jest z nas, lecz z Boga przez łaskę w Jezusie Chrystusie. Potężny Bóg, który zgodnie ze swoim wielkim miłosierdziem powołał nas z naszej przeklętej ciemności do swojej cudownej światłości, żyje na wieki; Jego uszy nie przestają słyszeć ani Jego ręka nie jest za krótka; bez wątpienia może ich usłyszeć i dopomóc im² tak samo, jak dopomógł nam. Jeśli nigdy się nie nawrócą i postanowią, że będą trwać w stanie zatwardziałości swych zdemoralizowanych serc i w całej swojej bezbożności, przelewie krwi, rozpuszcie i tyranii aż do dnia swojej śmierci, to wiemy dobrze, co Pismo zaświadcza na ich temat: że nie odziedziczą Królestwa Bożego, lecz znajdą się w jeziorze ognia i siarki, a ogień ten będzie wieczny (Obj 21,8).

Zaczerpnięto z *The Cross of Christ, a comforting admonition: Concerning the suffering, cross and persecution of the saints for the sake of the word of God and his testimony*
The Complete Works of Menno Simons (John F. Funk; Elkhart, Ind., 1871)
Dobro publiczne

¹ Długa, luźna szata noszona przez zakonników i zakonnice. Tu Menno Simons robi aluzję do roli księdza w swoim życiu przed nawróceniem.

² Aluzja do prześladowców prawdziwych chrześcijan.